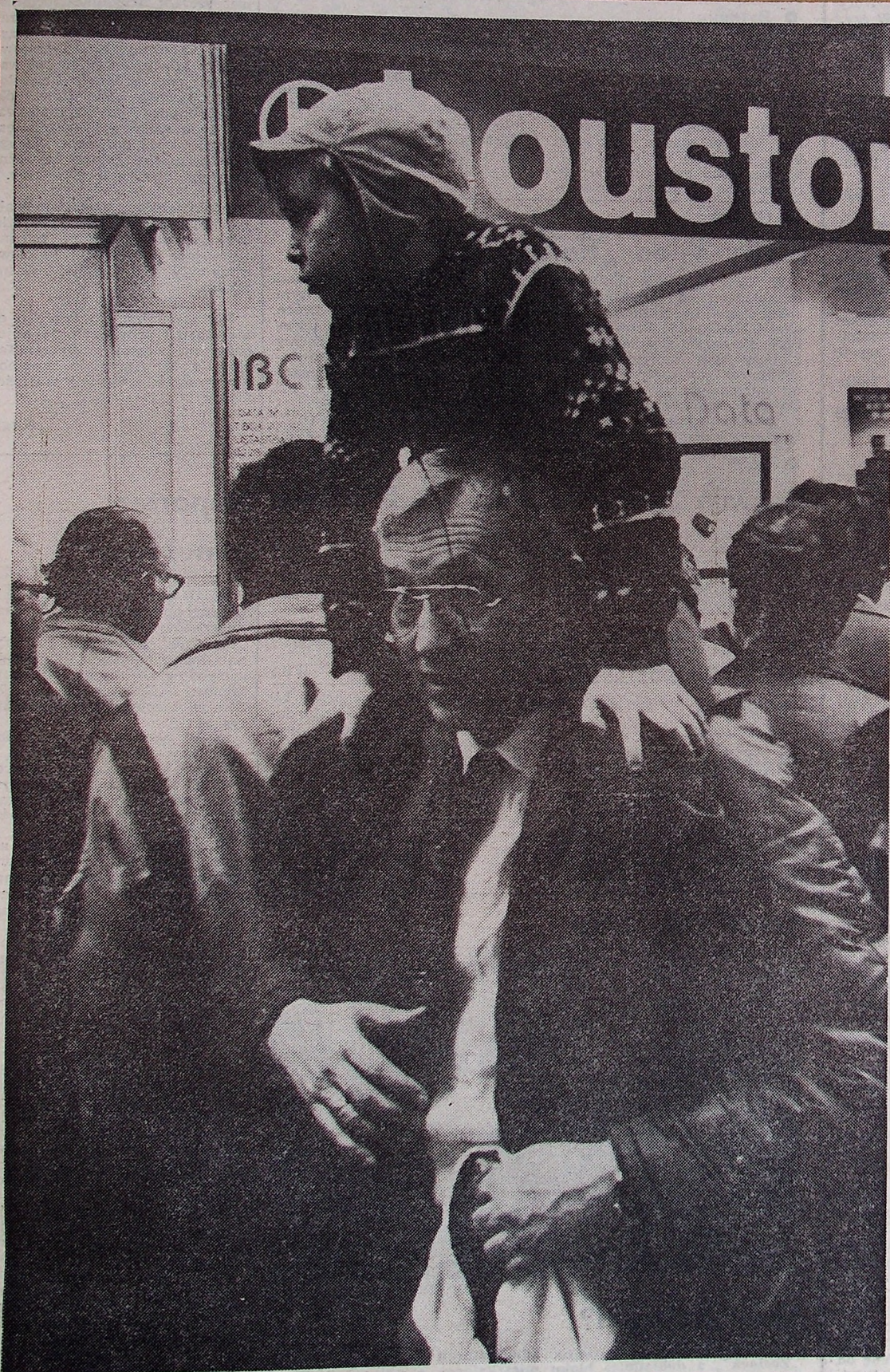


KONKRETY

nr 17

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XV
Nr 768 • 24 kwietnia 1987 r. • 20 zł

W numerze: ■ Wizyta przyjaźni - str. 3
■ Czy „Konkrety” będą kolorowe? - str. 3
■ Polska miedź czyli dziwny eksport - str. 5
■ Konkrety harcerskie - str. 8-9 ■ Arkusz literacki - str. 10 ■ Punk jako wróg ludu - str. 11 ■ Azymut młodzież - str. 12 ■ Goście o północy - str. 13

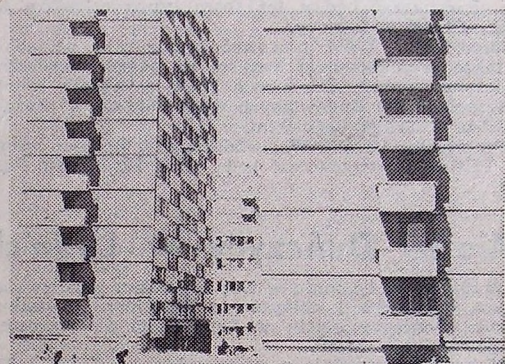


Fot. Krzysztof Raczewiak

Komputery — temat słuszny i modny, te elektroniczne cudowniki zawsze przyciągają chętnych do oglądania, na komputerach zna się już w Polsce chyba więcej ludzi niż na medycynie.

Obrazki z wystawy

str. 6



Fot. Krzysztof Raczewiak

Wojewódzki program rozwoju budownictwa zakłada, iż w bieżącej pięcioletce trzeba wybudować w Lubinie 4050 mieszkań.

„Szkłane” miasto str. 4



Fot. ARK

Mало kto zdaje sobie sprawę z faktu, że do tych małych pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci nie docierają żadne sygnały z zewnątrz.

Porażone przez los

str. 7

Spojrzenia Roberta Szecówki



Jutro plenum KW PZPR

Jutro, tj. 25 kwietnia br. o godz. 10.00 rozpocznie się w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Legnicy plenarne posiedzenie na temat aktywności partii w środowisku oświaty województwa legnickiego. Omawiane będą również problemy kadrowe i bazy oświaty oraz sposoby ich rozwiązywania w najbliższych latach. Porządek plenum przewiduje także wygłoszenie informacji o wdrażaniu ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym.

(emka)

Obywatelski czyn społeczny

Kilkadziesiąt tysięcy osób weźmie udział w obywatelskim czynie społecznym, który odbędzie się w dniach 25-30 kwietnia w zagłębiu mieszkaniowym. Koordynacją prac społecznych, które prowadzone będą w poszczególnych miastach i wsiach woj. legnickiego zajęły się urzędy administracji państwowej oraz PGKiM-y. Pracować będą członkowie organizacji politycznych i młodzieżowych, związkowcy, członkowie załóg większości zakładów przemysłowych i instytucji.

Legnicy ZSMP-owcy pracować będą pod hasłem „O czystość mego miasta”. Przewiduje się, iż w czynie weźmie udział około 300 osób, w tym kilkudziesięciu członków Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego. Porządkować będą oni centrum miasta, a także obiekty sportowe i rekreacyjne.

Inne prace wykonywać będą ZSMP-owcy z legnickiej Huty Miedzi, Zespołu Szkół Włókienniczych „Hanki” i „Milany”. W czynie uczestniczyć będzie też spora grupa członków Młodzieżowej Rady PRON w Legnicy.

Młodzież ZMW pracować będzie przy porządkowaniu wsi, a także przy zbieraniu kamieni na polach uspołecznionych gospodarstw rolnych. Członkowie ZMW z Zespołu Szkół Rolniczych i Zespołu Szkół Budowlanych wezmą udział w pracach polowych PGR-u w Tyńcu Legnickim.

Pracownicy Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy wspólnie z załogą PGKiM-u porządkować będą ulice: Młynarską, Parkową i Nową.

(SZ)

Młodzi Duńczycy w Legnickim

W minionym tygodniu w woj. legnickim przebywała 16-osobowa grupa dzieci i młodzieży z Duńskiego Związku Młodzieży. Młodzi Duńczycy gościli w Legnickim na zaproszenie Zarządu Wojewódzkiego ZMW.

16 kwietnia wspólnie z grupą członków ZMW z Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy delegacja duńska uczestniczyła w seminarium „Polskie inicjatywy rozwojowe”, które odbyło się w Mieroszowie koło Wałbrzycha.

Młodzież z Duńskiego Związku Gimnastycznego zwiedziła także Hutę Miedzi „Cedynia” oraz Stadninę Koni w Jarosławcu.

(SZ)

Budujemy palmiarnię!

Jak poinformowano nas w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy, na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od: 68) uczniów Liceum Ekonomicznego w Legnicy — 800 zł i 69) koła LOP przy SP nr 19 w Legnicy — 7585 zł.

22 kwietnia na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 585.630 zł.

Prosimy Czytelników, aby nie wyrzucali odcinków przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć do sprawdzenia, czy pieniądze dotarły na właściwe konto.

Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy o dopisek „Palmiarnia”.

(AS)

Wzrosły zasiłki ZUS

Oddział ZUS w Złotorzy informuje, że z dniem 1 kwietnia 1987 r. weszły w życie nowe przepisy określające wysokość zasiłków rodzinnych, pielęgnacyjnych, wychowawczych i porodowych. W związku z tym zakłady pracy powinny przeprowadzić weryfikację wysokości zasiłków rodzinnych oraz ustalić uprawnienia i nową wysokość zasiłków wychowawczych.

Wysokość zasiłków rodzinnych w zależności od dochodu przypadającego na jedną osobę w rodzinie wynosi: ▲ 2650 zł miesięcznie przy dochodzie na jedną osobę w rodzinie nie przekraczającym 5.000 zł; ▲ 2050 zł, gdy dochód przekracza 5.000 zł, lecz nie przekracza 7.000 zł; ▲ 1300 zł, gdy dochód wynosi więcej niż 7.000 zł.

Zmianie uległy również kwoty, o które zwiększa się zasiłek rodzinny na dzieci otrzymujące ze względu na stan zdrowia więcej niż 1 kartę zaopatrzenia na mięso i dzieci chore na fenylketonurię. Od 1 kwietnia br. wynoszą one: ▲ 1600 zł miesięcznie na dziecko w wieku do lat 7; ▲ 3200 zł na dziecko w wieku od 7 do 11 lat; ▲ 4800 zł na dziecko w wieku od 11 do ukończenia 19 lat. Zasiłek pielęgnacyjny przysługujący na dzieci i małżonka wynosi 2.300 zł miesięcznie.

Zasiłek wychowawczy w zależności od dochodu na jedną osobę w rodzinie wynosi: ▲ 5.700 zł przy dochodzie nie przekraczającym 2.400 zł; ▲ 4.350 zł przy dochodzie wyższym od 2.400 zł nie przekraczającym 3.000 zł; ▲ 3.250 zł przy dochodzie wyższym niż 3.000 zł nie przekraczającym 3.600 zł. Dla osoby samotnie wychowującej dziecko wypłaca się zasiłek wychowawczy w wysokości wyżej wymienionej powiększonej o 100 procent, nie więcej niż podstawa wymiaru zasiłku macierzyńskiego lub zasiłku na zasadzie macierzyńskiego i zwiększony o dodatkową kwotę 850 zł. Zasiłek porodowy wypłaca się w wysokości dwukrotnego zasiłku rodzinnego przysługującego na urodzone dziecko.

W związku ze zmianą wysokości zasiłków rodzinnych ulegają również odpowiedniemu podwyższeniu zasiłki porodowe, przysługujące z tytułu urodzenia dziecka po 31 marca 1987 r. Zasiłek porodowy przysługujący pracownicy albo nie zatrudnionej żonie pracownika, bądź osobie wykonującej prace na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia na warunkach innych niż ryczałtowa odpłatność, albo nie zatrudnionej żonie takiej osoby — może wynosić — zależnie od wysokości zasiłku rodzinnego — 5.300 zł, 4.100 zł, 2.600 zł lub 2.500 zł (gdy kwota zasiłku rodzinnego jest niższa niż 1.300 zł). Pozostali ubezpieczeni uprawnieni są do zasiłku porodowego w wysokości 2.500 zł.

Szczegółowych wyjaśnień i informacji o wprowadzonych podwyżkach zasiłków będzie udzielał pracownik złotorzyjskiego oddziału ZUS 27 kwietnia 1987 r. w godz. 9-12, tel. 292-30 w Legnicy.

Jednym zdaniem

- 15 bm. w Głogowie odbyło się posiedzenie Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL, w trakcie którego dokonano rozdziału instancji na komitet gminny i miejski.
- 17 bm. podczas wspólnego posiedzenia gminnych instancji PZPR i ZSL w Paszowicach mówiono o potrzebie zwiększenia hodowli trzody chlewnej i bydła w gospodarstwach rolników indywidualnych.
- 22 bm. o perspektywach rozwoju rolnictwa mówiono podczas wspólnego posiedzenia komitetów miejsko-gminnych PZPR i ZSL w Ścinawie.

● Legnica

Mozna zwiedzać Akademię Rycerską

W nietypowy sposób legniczanie będą mogli uczcić Międzynarodowy Dzień Ochrony Zabytków. Z inicjatywy wojewódzkiego konserwatora zabytków Zdzisława Kurzei, remontująca Akademię Rycerską w Legnicy firma „Renopol” udostępni jutro, w godzinach 10-

15, wnętrza budowli zwiedzającym. Będą mogli się oni przekonać jak szybko postępują prace. Warto się tam wybrać, ponieważ już nigdy później nie będzie można obejrzeć, ukrytych pod podłogami i tynkiem, elementów konstrukcyjnych. (Ceg.)

● Bytomin

Jak przenieść cały pawilon?

W Bytominie, w gminie Głogów, od kilku tygodni działa nowy sklep. Został on... przeniesiony z Rapocina, wysiedlonej wsi w strefie ochronnej huty. Nie było to łatwe. Najpierw trzeba było rozebrać cały pawilon, a następnie prze-

wieźć go i złożyć. W pracach pomogli rolnicy z Bytomina. Wykonano też nowe posadzki. Sklep, użytkowany przez GS „Nosocice” jest dobrze zaopatrzone. Oby tak dalej... (Fil.)

● Głogów

Nowy sklep „Herbapolu”

W Głogowie, przy ul. Świerczewskiego, od września ub. roku działa nowy sklep z ziołami „Herbapol”. Prowadzi go PSS „Społem”. Choć wcześniej w tym samym miejscu znajdował się spożywczy, nikt nie narzeka na zmianę branży. Do PSS nadeszło wiele listów z podziękowaniami, ponieważ wreszcie można w Głogowie

kupić poszukiwane mieszanki ziołowe, soki itp. Poza tym klienci mogą korzystać z dwóch sąsiednich sklepów spożywczych. Wprawdzie jesteśmy przeciwnikami „przebranzowienia”, to jednak w tym wypadku można pochwalić „Społem” za dobry pomysł. (Fil.)

● Lubin

Rozwija się spółdzielnia młodzieżowa

Wojewódzka Młodzieżowa Spółdzielnia Pracy, która powstała w 1983 roku z inicjatywy ZSMP, zatrudnia obecnie w Lubinie 98 osób. Wartość rocznej produkcji wynosi 16,5 mln złotych.

Pracownicy WMSP zajmują się przede wszystkim szyciem odzieży. Część załogi to młode

matki przebywające na urloпах wychowawczych, które podjęły pracę na pół etatu. Spółdzielnia w najbliższych latach zamierza zatrudnić jeszcze 42 osoby.

W tym roku zostanie oddana do użytku krojoznia w zaadaptowanym baraku. (Fil.)

przycinki

Skąd takie manieiry?

Ostatnio w autobusach linii miejskich w Legnicy spotykamy przesympatycznego kundla, który ma ogromną słabość do czerwonych autobusów i korzysta z każdej okazji, aby się

przejechać. Piesek, chociaż biletu nie kupuje, jest bardzo dobrze wychowany: wsiada tylnymi, a wysiada przednimi drzwiami. Droga dedukcji doszliśmy do wniosku, że kundel-podróżnik nie jest rdzennym mieszkańcem grodu nad Kaczawą, bo legniczanin postępują akurata odwrótnie: wsiadają przodem, a wysiadają tyłem... (AS)

Przysłona zero



Fot. Wincenty Kłodziejski

Czyj bałagan?

— pytanie takie stawiamy administracji legnickiego osiedla „Zosinek”, a dokładniej bloku mieszkalnego o numeracji 19-27 przy ul. Batorego. Wokół budynku przekazanego do eksploatacji w styczniu br. panuje bałagan nie do opisania (co zresztą ilustruje zdjęcie). W pobliżu bloku brakuje pojemnika na śmieci. Z koszami trzeba wędrować aż na Torową lub Fredry. Droga wokół budynku wysypano tłuczniem skalnym, który niszczy podszewy. W imieniu zniecierpliwionych i zaniepokojonych mieszkańców pytamy: — Jak długo jeszcze nowy budynek będzie stał w zapomnieniu?

● Lubin

„Społem” swoim pracownikom

Lubińska PSS „Społem” nie narzeka na brak pracowników i to nie tylko ze względu na to, że ostatnio zwiększyły się zarobki. Prowadzi bowiem coraz szerszą działalność socjalno-bytową. W ub. roku z wczasów zorganizowanych skorzystało 63 osoby, a 185 pracowników zdecydowało się na wakacje „pod gruszą”. Na kolonie pojechało 95 dzieci, dla których poza tym zorganizowano dwie zabawy i występ teatru kukielkowego. Tańsze lub bezpłatne bilety na różne imprezy otrzymało 420 osób.

Spółdzielnia wyasygnowała 1,2 mln złotych na pożyczki mieszkaniowe. Dwie rodziny zajmujące mieszkania hotelowe otrzymały wymarzone, własne lokum.

Nie zapomina się także o emerytach i rencistach. 28 pojechało na wczasy i do sanatoriów, a 12 otrzymało zapomogi rzeczowe o łącznej wartości 60 tys. zł.

(Ceg.)

Reporter zanotował

● 17 bm. przez blisko dwie godziny pozbawieni byli gazu mieszkańcy osiedli: „Polne” i „Ustronie” w Lubinie. Przyczyną było pęknięcie gazociągu spowodowane przez operatora koparki „Energopolu — 7”. Straty oszacowano na około 300 tys. zł.

● W nocy z 14 na 15 bm. na ulicy Świerczewskiego w Głogowie nieznanymi sprawcami włamali się do trzech samochodów osobowych, skąd zabrali odbiorniki radiowe o wartości ponad 40 tys. zł.

● 16 bm. o godz. 11.00 na szybie głównym ZG „Polkowice” nastąpiło dwukrotne tapnięcie, połączone z wyrzutem skał. W strefie zagrożenia znalazło się siedmiu górników. Jeden przysypany skałami — poniósł śmierć na miejscu. Życiu i zdrowiu pozostałych nie zagraża niebezpieczeństwo. Przyczyną katastrofy bada Okręgowy Urząd Górniczy we Wrocławiu.

● W godzinach wieczornych 17 bm. w Polkowicach wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. A.L. pod wpływem alkoholu wszedł na przeszkłone drzwi i doznał obrażeń ciała. Po przewiezieniu do szpitala zmarł. Postępowanie w sprawie prowadzi Komisariat MO w Polkowicach.

● Surowo ocenił Sąd Rejonowy w Legnicy sposób, w jaki dwóch pracowników miejskiego browaru po zakończeniu pracy, usiłowało ugasić swoje pragnienie produktem swojego zakładu. Ryszard S. wyrokiem sądu skazany został na zapłacenie grzywny w wysokości 80 tys. zł i zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych przez dwa lata, natomiast Krzysztof A. zapłaci grzywnę w wysokości 100 tys. zł. koszty postępowania sądowego i (również przez dwa lata) nie będzie mógł zajmować stanowisk kierowniczych. (SA)

Wizyta przyjaźni

W Legnickiem przebywa od 21 bm. delegacja partyjna z obwodu orenburskiego. W jej skład wchodzi: Anatolij Balandin — I sekretarz KO KPZR, Aleksander Kostyniuk — przewodniczący Obwodowej Rady Narodowej, Władimir Bojszakov — przewodniczący Obwodowej Rady Związków Zawodowych, Władimir Jelagin — I sekretarz KO Komsomolu i Aleksander Fiedulajew — instruktor KO KPZR. Gościom z Orenburga towarzyszy konsul generalny ZSRR w Poznaniu Iwan Bojko.

W środowe przedpołudnie orenburska delegacja spotkała się z członkami Sekretariatu KW PZPR, przedstawicielami władz administracyjnych województwa i miasta. Informacje o sytuacji gospodarczej województwa przedstawił I sekretarz KW PZPR w Legnicy Henryk Nowak, natomiast I sekretarz KO KPZR Anatolij Balandin scharakteryzował obwód orenburski.

Radzieccy goście w towarzystwie I sekretarza KW PZPR w Legnicy złożyli wieniec u stóp pomnika braterstwa broni w Legnicy.

Delegację gościła także załoga zakładów „Elpo”, gdzie odbywała się zakładowa akademia z okazji Dnia Pracownika Przemysłu Odzieżowego, Włókienniczego i Skórzanego. Zwiedzano także hale produkcyjne.

Wczoraj orenburska delegacja przebywała m. in. wśród górników największej kopalni miedzi w Europie „Rudnej” w Polkowicach i w hucie miedzi „Głogów”. Zwiedzano także głogowskie muzeum i złożono kwiaty pod pomnikiem zwycięstwa.

Dziś odbędą się w gmachu KW PZPR rozmowy plenarne nad projektem współpracy województwa legnickiego z obwodem orenburskim. Na zakończenie pobytu radzieckiej delegacji w Legnickiem podpisana zostanie umowa o współpracy między obu regionami w latach 1987—1990. Pożegnanie delegacji odbędzie się jutro.

(p)



W środę — 22 bm. radziecka delegacja z I sekretarzem Komitetu Obwodowego KPZR Anatolijem Balandinem (trzeci od prawej) została przyjęta przez władze polityczno-administracyjne województwa i miasta w gmachu KW PZPR.



Także w środę, przed południem radzieccy goście w towarzystwie gospodarzy województwa złożyli wianki kwiatów u stóp Pomnika Braterstwa Broni na placu Słowiańskim w Legnicy.

Zdjęcia: Wincenty Kołodziejewski

Sytuacja samorządu załogi i związku zawodowego w zakładowej demokracji jest klarowna: samorząd ma troszczyć się przede wszystkim o finansową kondycję przedsiębiorstwa, o zysk, związek zaś — o interesy, także te doraźne, pracowników, o ich warunki pracy i bytu. Do żadnej z tych struktur nikt trzeźwo myślący nie może mieć pretensji, nawet jeśli nieco „przegną pałę” w swoją stronę. Musi się z tym liczyć dyrekcja, organ założycielski i każdy inny zainteresowany.

Zdarza się na tym tle słyszeć: no dobrze, a my, a partia? Przecież dla nas w takim układzie w ogóle nie ma miejsca, zaś

Na obu nogach

przypisane nam „oddziaływanie polityczne” jest tak mało uchwytne, że dla załogi trudno zauważyć i niespecjalnie cenione. Jednocześnie wiadomo, że partyjny wpływ na działania samorządowe i związkowe jest wyłącznie pośredni i nie w każdym zakładzie do końca realny. Mówi się także o potrzebie wzmacniania pozycji i samodzielnej odpowiedzialności dyrektora przedsiębiorstwa, co z kolei może ograniczyć znaczenie tzw. kolektywów kierowniczych, w których organizacja partyjna ma przynajmniej swoje krzesło.

Nie jest to pogląd, który można zbyt machnięciem ręki. I dlatego, że nie jest bynajmniej jednostkowy, i dlatego, że jest on często źródłem biernej postawy zakładowych ogniw partyjnych. Skoro nie mamy żadnej swojej „działki”, co możemy robić poza odbywaniem zebrań, zbieraniem składek i zasiadaniem w prezydium różnych zakładowych rad...

Jeśli przyjmiemy, że „działki” samorządowa i związkowa są tymi dwiema nogami, na których stoi zakładowa demokracja, zadaniem partii w zakładzie jest postugiwanie się obydwoma. Nie zamiast samorządu i związku, nie ponad ich głowami, ale inaczej. Organizacja partyjna jest tą strukturą zakładowej demokracji, która nigdy nie może tracić z oczu ani sytuacji firmy, ani położenia załogi, która nigdy nie może być bezsilna w obliczu doraźnie pojawiających się sprzeczności tych dwóch społecznych interesów. Związek zawodowy tylko wtedy można obciążyć winą za niepowodzenia finansowe przedsiębiorstwa, gdy forsuje on — na tyle ostro, że skutecznie — postulaty rewindykacyjne całkowicie odwrócone od realiów.

Do rady pracowniczej można wnosić pretensje o np. zagrożenia środowiska pracy, kiedy — nie licząc się z delegatami czy nie powiadając ich o tym — szuka oszczędności w drastycznych cięciach środków na bhp. Organizacja partyjna ponosi swoją część odpowiedzialności tak samo za warunki pracy, jak za gospodarność zakładu.

To jej członkowie — związkowcy powinni otrzeźwiać swych związkowych towarzyszy w nadmiernych zapędach rewindykacyjnych i jej członkowie w samorządzie powinni w porę przypominać o społecznych powinnościach socjalistycznego zakładu pracy, to ona cała, jako część załogi powinna wyjaśniać ludziom ścisłą i surową współzależność między kondycją firmy a warunkami życia pracownika, a jej władze — egzekutywa czy komitet zakładowy — wytykać kierownictwu gospodarczo-administracyjnemu każdą sytuację, która grozi okuliawieniem którejś z „nóg”.

Jeśli ktoś próbowałby mi jeszcze mówić, że jest to wąska lub mało ważna „działka” — odpowiem: jest to fundament rozwoju gospodarczego i rozwoju demokracji socjalistycznej. I bez trudu to udowodnię.

(p. h.)



Czy „Konkrety” będą kolorowe?

nymi więzami społecznymi, gospodarczymi i komunikacyjnymi. Proponowano także, abyśmy wprowadzili na łamy „Konkretów” nowy dział: poradnictwo rolnicze. Spośród innych tematów poruszanych w czasie tego spotkania dominowały: dojazdy do pracy, problemy ludzi starszych, popularyzacja czynów społecznych (na przykładzie wsi Wartowice).

Sporo czasu na obu spotkaniach dyskutowaliśmy o sprawach warsztatowych. I nie były to wyłącznie rozmowy dyplomatyczne. „Dostało nam się” za jakość druku, za kłopoty z kupnem „Konkretów” (co jest miłe dla ucha każdego redaktora, bo świadczy o poczytności gazety, a nas, przy obecnym nakładzie — ponad 84 tys. egz. — cieszy szczególnie), o tym, że zdarzają się artykuły nudne, czasem „przegadane”. Nie taliśmy naszych słabości, ponieważ będziemy robić wszystko, aby nasza praca polepszyła.

W czasie spotkań w Kotli i Warcie Bolesławieckiej zebraliśmy wiele interesujących uwag i propozycji, które będą wykorzystywane w codziennej pracy. Wiele z nich, już wkrótce, będzie tematami reportaży.

Serdecznie dziękujemy towarzyszą z instancji partyjnych: Janowi Baranieckiemu — I sekretarzowi KG PZPR w Kotli i Mirosławowi Haniszewskiemu — I sekretarzowi KG w Warcie Bolesławieckiej — za zorganizowanie redakcyjnych spotkań, które pozwoliły nam bliżej poznać i zrozumieć sprawy, które są ważne dla naszych czytelników. (Red.)

Takie pytanie postawiła nam 10-letnia Renatka Gałowska w czasie redakcyjnego spotkania z młodzieżą i aktywnym społecznym, które 15 kwietnia odbyło się w Kotli. Podobnych pytań, dotyczących redakcyjnej (i nie tylko) „kuchni” było więcej także w czasie drugiego spotkania z czytelnikami, zorganizowanego 16 bm. w Warcie Bolesławieckiej. W ten sposób rozpoczęliśmy praktyczne przygotowania do przypadającego w połowie maja, jubileuszu 15-lecia „Konkretów”. Nie będziemy z tej okazji organizować hucznych uroczystości. Nie sprzyja temu i czas, i konieczność powszechnego oszczędzania. Chcemy jednak wykończyć rocznicowe obchody dla zacieśnienia kontaktów z czytelnikami, dla poznania ich uwag i opinii o naszym tygodniku, propozycji zmian i ulepszeń w treści i formie „Konkretów”.

Spotkanie w Kotli miało uroczystą oprawę. W sali Domu Kultury prezentowana była akurat wystawa obrazów o tematyce historycznej, będących

dziełem Sławomira Majewskiego, malarza-amatora; młodzież szkolna wystąpiła z krótkim programem artystycznym. O czym rozmawialiśmy? Najwięcej było propozycji podjęcia nowych tematów, prezentujących codzienne sprawy wsi i jej mieszkańców. Na przykład brak materiałów budowlanych, co uniemożliwia remonty budynków mieszkalnych i gospodarczych. Duże jest zagrożenie środowiska wynikające z sąsiedztwa huty „Głogów”. Mówiono o życiu kulturalnym, sporcie i wielu innych dziedzinach życia.

W Warcie Bolesławieckiej rozmawialiśmy o podobnych problemach, przy czym potwierdziła się prawda, że nie wszystkie, dokuczliwe sprawy i bolączki mieszkańców wsi może skutecznie rozwiązywać władza gminna, czy nawet wojewódzka. Naczelnik gminy, Szczepan Zarzycki odpowiedział nam, aby powrócić do tematu „przegranicznej” współpracy wsi i całych gmin leżących po obu stronach granic województwa, a powiązanych ze sobą moc-

A' propos

- NA KONIEC ROZWALIŁ MI CAŁĄ KONCEPCJĘ PROGRAMU - POWIEDZIAŁ, ŻE JEGO PRACA JEST LEKKA I PRZYJEMNA.



W ciągu 25 lat ludność Lubina powiększyła się 13-krotnie. Zapytania mieszkańca przestawiają się w 80-tysięczną, górną metropolię, która rozrasta się w tempie czterokrotnie wyższym niż inne miasta w Legnickiem. Ale to tempo miało i ma swoje złe strony. Gdyby urbanistyczna wizja Lubina, sprzed lat choćby kilkunastu, nałożyła na realia, okazałoby się, że są to dwa różne światy. Pierwszy — wyobraża na wskroś nowoczesne miasto: elegancko skomponowane centrum handlowo-usługowo-rozrywkowe, sieć wygodnych arterii komunikacyjnych, przestronne osiedla mieszkaniowe. Jaka jest rzeczywistość — każdy widzi. Dlaczego wizja planistów została aż tak wykończona?

Dlatego, że od zarania dynamika rozwoju, gorowała nad harmonijnością. Można tę tezę łatwo udowodnić. Głogów, obecnie trzeci co do wielkości miasto w Legnickiem, zaczął rosnąć w tym samym czasie co Lubin. Ale tempo wzrostu było znacznie wolniejsze i Głogów na tym zyskał — jest miastem o wiele bardziej funkcjonalnym niż znacznie większy Lubin.

Ocenając postępowanie niegospodarnych decydentów, którzy mieli bezpośredni wpływ na kształtowanie rozwoju miasta, można doszukać się pewnych „okoliczności łagodzących”. Lubin „urozono” przez wielką miód, że względu na swe geograficzne położenie, jeszcze jako kilkudziesięcioletnia miejscina został przekreślony na stolicę budującego się zagłębia miedziowego. Zresztą pierwszą kopalnę zaczęto głębić tuż za rogatkami miasta. Tempo rozwoju przemysłu miedziowego zaczęło wyznaczać tempo rozwoju miasta. Chociaż wydaje się, że słowo wymuszać byłoby chyba właściwsze. Przemysł miedziowy gwałtownie zwiększał zatrudnienie. Ludziom pociągającym z najdalszych zakątków Polski należało dać mieszkanie, czyli spełnić podstawowy warunek życiowej stabilizacji. Siłą rzeczy, w procesie rozwoju infrastruktury społecznej budownictwo mieszkaniowe otrzymało rangę priorytetu. Być może w latach 60. były jakieś przesłanki pozwalające wierzyć, iż w tzw. niedalekiej przyszłości, świadome zaniedbania w rozwoju budownictwa towarzyszącego uda się nadrobić. Lata 70. nie przyniosły jednak zmiany tych proporcji. Dopiero po roku 1980 wojewódzka organizacja partyjna uchwaliła dokument, w którym mówiło się, iż budownictwo towarzyszące należy traktować na równi z budownictwem mieszkaniowym. To stanowisko miało istotny wpływ na konstruowanie późniejszych planów. Ale, rzecz oczywista, nie mogło diametralnie odmienić rzeczywistości i to tak bardzo skomplikowanej głębokim kryzysem gospodarczym.

A lubińska rzeczywistość, na początku lat 80., była znacznie bardziej skomplikowana, niż parę lat wcześniej. Duże tempo przyrostu ludności powodowało silną presję społeczną na budownictwo mieszkaniowe. Z drugiej strony, mieszkańcy nowych osiedli domagali się szybszego tempa rozwoju budownictwa towarzyszącego, bo brakowało żłobków, przedszkoli, szkół i sklepów, przychodni zdrowia, punktów usługowych i placówek kultury. W warunkach „krótkiej koldry” możliwy był tylko kompromis, co oznaczało, że obie grupy nacisku muszą z czegoś zrezygnować. I MPSP na najbliższą pięciolatkę jest — bo nie mogło być inaczej — rozwiązaniem kompromisowym. A jaka jest obecna rzeczywistość?

Ubiegłoroczne zadania w wielorodzinnym budownictwie mieszkaniowym Lubina Przedsiębiorstwo Budowlane wykonało w 110 procentach. Biorąc pod uwagę ogólny kryzys w tej gałęzi gospodarki jest to fakt znaczący. Wojewódzki program rozwoju budownictwa zakłada, iż w bieżącej pięciolatce trzeba wybudować w Lubinie 4050 mieszkań. Jeżeli LPB utrzyma dotychczasowe tempo to można założyć, że plan uda się zrealizować. Ale zrealizowanie planu nie będzie oznaczało rozwiązania problemu mieszkaniowego. Do końca pięciolatki własne mieszkania otrzyma tylko 83 proc. zarejestrowanych członków spółdzielni. W tej kalkulacji nie uwzględniono około 18 tys. osób posiadających książeczki mieszkaniowe, a nie zarejestrowanych w spółdzielniach, bo te, jak wiadomo, już od kilku lat nie przyjmują nowych członków. Zakłada się, że budując w przyszłej pięciolatce 4250 mieszkań, też nie rozwiąże się tego problemu.

W budownictwie towarzyszącym też jawią się liczne znaki zapytania. Biorąc pod uwagę obowiązujące normatywy i zakładając, że zadania MPSP na tę pięciolatkę zostaną w pełni wykonane, per saldo będzie brakować w mieście 18 przedszkoli, 4 szkół podstawowych, 2 szkół ponadpodstawowych, 6

przychodni zdrowia, 5 żłobków i około 15 tys. m. kw. powierzchni handlowo-usługowej. Jest to jednak rachunek hipotetyczny. W planie tegorocznym zakłada się wybudowanie 9 obiektów użyteczności publicznej, ale do tej pory nie udało się znaleźć wykonawców. 7 budowli: 2 szkół podstawowych, 2 przedszkoli, 2 żłobków i 1 przychodnię. W tej sytuacji trudno marzyć o realizacji tego zamierzenia.

Kolejnym gordyjskim węzłem jest handel. Występują tu szalone dysproporcje. Powierzchnia handlowa na 1000 mieszkańców wynosi w Lubinie 375 m. kw. i jest mniejsza o 28 proc. niż w Legnicy i o 8 proc. niż w Głogowie. Tymczasem średnie wynagrodzenie miesięczne wyniosło w Lubinie 40,5 tys. zł, a w Legnicy i Głogowie odpowiednio 24,5 i 24,1. Wysokie dochody powodują silny nacisk na rynek. W tej sytuacji wszelkie przedsięwzięcia w postaci u-

ma Liceum Ogólnokształcące (jedyne w 80-tysięcznym mieście) i Liceum Medyczne. Aby nie dopuścić do pogorszenia sytuacji trzeba wybudować do końca tej pięciolatki 6 przedszkoli, 4 szkoły podstawowe i zespół szkół ponadpodstawowych. Czy się to uda skoro wiadomo, że potrzebne nie bilansują się z możliwościami firm budowlanych?

Żeby nie popadać w czarnowidztwo, co byłoby skrajnie nieobiektywnym postawieniem problemu, trzeba powiedzieć, że Lubin ma również sporo niekwestionowanych zalet: doskonałą łączność (jeden z najwyższych, jeżeli już nie najwyższy wskaźnik w liczbie telefonów na 100 mieszkańców) dobre zaopatrzenie w wodę i ciepło, co jest zimą innych miast, liczne obiekty sportowe i rekreacyjne, zupełnie niezłą, mimo oczywiście wielu mankamentów, sieć placówek kultury, przyzwoicie funkcjonującą służbę komunalną. Tą wycieczką nie chcę

działanie na tych wykonawców i inwestorów, którzy zbyt długo realizują budowę”.

Wniosek ten władze miasta zaadresowały same do siebie.

W punkcie kolejnym, pod adresem władz wojewódzkich, skierowano wniosek następujący: „udzielanie pomocy w pozyskiwaniu wykonawców na budowę obiektów towarzyszących (...) a dotychczas nie zbilansowanych oraz udzielenie pomocy w skuteczniejszej realizacji obiektów towarzyszących budowanych od wielu lat”.

Po pierwsze, redakcja obu tych wniosków jest zadziwiająca. W pierwszym mówi się enigmatycznie o „podejmowaniu dalszych działań” zaś w drugim wręcz żąda się „udzielenia pomocy”. Czyżby takie postawienie sprawy miało w przyszłości umożliwić zasłonięcie się stwierdzeniem: „Władze wojewódz-



Do końca pięciolatki własne mieszkania otrzyma w Lubinie tylko 83 proc. zarejestrowanych członków spółdzielni.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

„Szkłane” miasto

Janusz Dobrzański

ruchamiania nowych (małych) sklepów są mało efektywne. Wielkie inwestycje (np. Centrum Handlowe „A” na Przylesiu) ciągną się latami.

W służbie zdrowia sytuacja jest lepsza, ale głównie z tej przyczyny, iż zasadniczy ciężar dźwiga na swych barkach dobrze rozwinięta i wyspecjalizowana „kombinacka” służba zdrowia. Tak zwane lecznictwo otwarte boryka się z wieloma problemami. W tej pięciolatce trzeba wybudować 2 przychodnie i 3 apteki, dokończyć, ślimaczyć się od wielu lat, remont szpitala przy ul. Bema, a do końca 1990 roku oddać do użytku nowy szpital górniczy, który do tej pory nie może być chlubą ani inwestora, ani wykonawcy. Jeżeli się to uda zostanie „tylko” problem kadry.

Nie jest dobrze z komunikacją. Lubin, który jest drugim co do wielkości miastem w Legnickiem, ma najgorzej funkcjonującą komunikację miejską. Niezbędnym przedsięwzięciem inwestycyjnym jest budowa zajezdni, co zamierza się połączyć z wprowadzeniem trolejbusów.

Inwestycjom „oświatowym” Miejska Rada Narodowa nadała rangę priorytetu. I w praktyce ta zasada jest respektowana. W latach 1985 — 86 około 60 procent powierzchni użytkowej wybudowanych obiektów towarzyszących przypadało właśnie na oświatę. Ale wpłynęło to nieznacznie na ogólny bilans. W bieżącym roku szkolnym dla 500 dzieci zabrakło miejsc w przedszkolach i to w sytuacji, kiedy jednocześnie w trzech szkołach podstawowych utworzono oddziały przedszkolne, a wszystkie przedszkola przyjęły podwójną liczbę dzieci. Nauka w szkołach podstawowych odbywa się na dwie zmiany, a na Polnym, Wyzkowskiego i Przylesiu na trzy zmiany. Fatalne warunki lokalowe

oczywiście rozmyślać najważniejszych problemów miasta, ale warto pamiętać, że choć jego rozwój był jako całość nieharmonijny, to przecież nie we wszystkich dziedzinach.

Dla każdego kto myśli realnie jest sprawą oczywistą, że pewnych problemów miasto nie rozwiąże samodzielnie. Ze nie obejdzie się bez udziału władz zwierzchnich, od których należy oczekiwać konkretnej pomocy. 13 kwietnia br. odbyło się w Lubinie wspólne posiedzenie sekretariatu KW PZPR w Legnicy, kolegium wojewody i przewodniczącego WRN poświęcone programowi rozwoju miasta. Program ów poddano gruntownej analizie potwierdzając raz jeszcze słuszność jego głównych założeń. Kierownicy województwa zadeklarowali pomoc w przełamywaniu tych barier, których miasto samodzielnie przełamać nie zdola. Najogólniej mówiąc chodzi o rzeczy bilansowane na szczeblu województwa, które wymagają pewnych korekt. Szczegółowo pomijam, bo nie one są tu najważniejsze — liczą się przede wszystkim zasady.

Otóż, jak powiedziano na spotkaniu, główny ciężar odpowiedzialności za realizację programu rozwoju spoczywa na władzach miasta. Fakt, iż władze wojewódzkie deklarują pomoc jest niezwykle cenny i istotny, ponieważ ma postać pewnego rodzaju priorytetu, lecz nie może być traktowany jako ujęcie części odpowiedzialności, na co chcę zwrócić uwagę. Dlaczego?

Studiując materiały opracowane w lubińskim magistracie w rozdziale 8, zatytułowanym „proponowane wnioski” natknąłem się na taki zapis: „podejmowanie dalszych działań w pozyskiwaniu wykonawców na budowę obiektów towarzyszących (...) a dotychczas nie zbilansowanych oraz skuteczniejsze od-

kie nam nie pomogły”? Po drugie, z obu wniosków emanuje brak poczucia realizmu. Przecież wiadomo, że wielu obiektów nie buduje się nie z powodu braku pieniędzy, lecz dlatego, że nie ma kto ich budować. Jeżeli firma budowlana X jest w stanie postawić rocznie tylko jeden obiekt, to nawet interwencja czy naciski premiera nic nie zmienią.

Trzeba więc starać się o rozwijanie potencjału. Taki wniosek padł podczas obrad. Stworzenie firmy budowlanej pod postacią spółki akcyjnej jest dobrym pomysłem i do jego realizacji trzeba zabrać się szybko, i działać z żelazną konsekwencją. Inaczej bowiem trudno marzyć o zrealizowaniu planów rozbudowy miasta.

I jeszcze jeden przykład rażącej już niekonsekwencji ojców górniczego grodu. Jeden z wniosków brzmiał tak: „Spowodowanie rozpoczęcia w bieżącym roku, wspólnie z dyrektorem WDI, budowy zespołu szkół ponadpodstawowych w zakresie robót przedcyklowych”.

Dlaczego mówię o rażącej niekonsekwencji? Otóż wniosek o identycznej treści pojawiał się od wielu lat w różnych planach i programach i, jak widać, nie doczekał się realizacji, chociaż budownictwo szkolne z woli MRN ma być traktowane priorytetowo. Można rzec, nie wszystko naraz. Racja. Ale jak wyjaśnić fakt, że w tym samym czasie rozpoczęto roboty przy wznoszeniu gmachu sądu rejonowego, czego w ogóle nie ma w planie? Sądę, że opinii społecznej Lubina należało się stosowne wyjaśnienia. W praktycznej realizacji urbanistycznej wizji tego miasta popełniono zbyt wiele błędów, aby można sobie było pozwolić na jeszcze jeden.

Polska miedź czyli dziwny eksport

Jerzy Legieć

Skojarzenie nazwy surowca „miedź” z czasownikiem „mieć” daje gwarancję dobrego tytułu. Aby natomiast treść artykułu była równie frastrująca jak tytuł, trzeba wykazać nieracjonalność działania graniczącej z głupotą i w całości jest szansa na powstanie artykułu o posmaku wręcz sensacyjnym. Tylko w ostatnim okresie ukazało się z tej serii kilka tekstów („Mieć miedź” Andrzeja Dominiewskiego w numerze 2/87 „Życia Gospodarczego” oraz „Miedź i nie mieć” autorstwa Wojciecha Wiktorowskiego w numerze 2/87 „Przeglądu Technicznego”), a także liczne wypowiedzi w radiu i telewizji. Artykuły zawierają rozważania dotyczące eksportu miedzi i dywagacje co się bardziej opłaca eksportować: miedź w postaci surowca czy też wysoko przetworzone wyroby z miedzi? Wolne moce produkcyjne w kablowniach, powoływanie się na przykłady wysoko rozwiniętych krajów stanowią podstawę dla autorów artykułów i wypowiedzi do publicznego ubolewania nad strukturą eksportu miedzi oraz wskazywania winnych tego stanu rzeczy. Jak często jednak w takich przypadkach bywa, skutek jest mylony z przyczyną, a tą przyczyną jest jakoby nieracjonalny rozdział miedzi (surowiec centralnie bilansowany), za którym stoi „lobby miedziowe”.

Pytanie: Co eksportować? — jest retoryczne. Powinno się eksportować produkt pozwalający na uzyskanie większej ekonomicznej efektywności i zapewniający osiągnięcie wyższego poziomu dewizowego. W światowym handlu takimi produktami są właśnie wysoko przetworzone wyroby z miedzi, bo faktycznie uzysk dewizowy w przypadku sprzedaży specjalistycznych kabli i przewodów stanowi nawet 12-krotność wartości miedzi w nich zawartej. To jest fakt świadczący niezbicie, że przetwórstwo jest i może być opłacalne. Świadczy o tym chociażby przykład Japonii, która importując rocznie około 400 tys. ton miedzi katodowej jest równocześnie eksporterem kabli i przewodów z miedzi w ilości 200 tys. ton. Biorąc pod uwagę geografie rynków dostaw surowca i zbytu kabli, interes musi być znaczny. Małe jest prawdopodobieństwo, że Japonczycy przetwarzają miedź wyłącznie dla zwiększenia uzysku dewizowego. Na koniec tych praw oczywistych, wynikających zarówno z teorii ekonomii, jak również polityki gospodarczej krajów posiadających nowoczesny przemysł kablów, buduje się tezę o absurdalności struktury polskiego eksportu miedzi. Jest to teza nośna i nie by jej nie można było z rzuczyć, gdyby chodziło o uzasadnienie potrz. y, a wręcz konieczności modernizacji polskiego przemysłu kablowego, pozwalającej na potencjalne dyskontowanie zysków oraz intensyfikowanie wartości eksportu z tytułu wysokiego przetwórstwa miedzi.

Jakie są fakty

Eksport miedzi i wyrobów z miedzi kształtuje się w Polsce od kilku lat na poziomie 220 tys. ton, z czego 110 tys. ton jest sprzedawane w postaci miedzi katodowej, a około 30 tys. ton to przewody i kable. Na pozostałą część składa się eksport walcówki miedzianej, wyrobów z miedzi i stopów.

Na tle poprzednich rozważań można powiedzieć — dziwny to eksport. Jest to stwierdzenie uzasadnione, jednakże zmiany struktury eksportu nie można dokonać w oparciu o zasady teorii ekonomii bądź kierunki polityki gospodarczej, realizowanej przez inne kraje. Podstawą struktury eksportu powinny być faktyczne możliwości opłacalnego przetwórstwa. A o tym nie świadczy ani wolne moce produkcyjne w kablowniach, ani rozdział centralnie bilansowanego surowca, ani tym bardziej „chciejstwo” nawet najpotężniejszego „lobby surowcowego”. Zmianę struktury powinien wywołać rachunek ekonomiczny opłacalności oraz system sprzedaży surowca gwarantujący dla wszystkich uczestników procesu produkcyjnego motywację dla wyboru optymalnego wariantu.

Tylko czy byłby to wybór wariantu, jakiego oczekuje szef Zrzeszenia Przedsiębiorstw Przemysłu Kablowego? Chyba nie, a to z następujących powodów. W roku 1986 kablowni otrzymały do dalszego przetwórstwa i przeznaczenia wyrobów na eksport — 31 tys. ton walcówki miedzianej o grubości 8 mm. Z walcówki tej przemysł kablowy wyprodukował i wyeksportował 16 050 ton przewodów gołych uzyskując średnią cenę 1660 dolarów za tonę. Porównując osiągniętą cenę przewodów ze średnimi cenami miedzi katodowej (1395 dolarów za tonę) można powiedzieć: dobre i to. Tak też komentuje ten fakt autor artykułu „Miedź i nie mieć” pisząc, cytując: „Porównanie cen uzyskanych za tzw. przewody gołe stanowiące 2/3 eksportu naszego przemysłu kablowego oraz cen uzyskiwanych za czystą miedź elektro-

lityczną wykazuje, iż różnica wynosi za ledwie ok. 200 dolarów za tonę.

To dosyć mało, jeśli doliczyć koszty transportu, przetwarzania. To nie jest dosyć mało, to jest o wiele za mało. Nie można porównywać ceny przewodu gołego z ceną miedzi katodowej, bo jest to manipulowanie rachunkiem ekonomicznym. Surowcem wyjściowym do produkcji przewodów i kabli jest walcówka miedzi, która w 1986 roku była również przedmiotem eksportu i to w ilości zbliżonej jak przewodów gołych, tj. 17 750 ton. Uzyskana średnia cena w 1986 roku wyniosła 1674 dolary, a więc o 14 dolarów za tonę więcej, aniżeli za przetworzony wyrób pod nazwą: przewód goły.

Ale najciekawsze jest to, że kablowni opłaca się sprzedawać na eksport przewody gołe po cenie dewizowej niższej aniżeli wynosi cena surowca wyjściowego. Ano opłaca się i to bardzo, a wszystko wynika z prostego rachunku. Kablownia kupuje 1 tonę walcówki miedzianej za 254 tys. zł (taka była cena krajowa tego produktu w 1986 roku). Z drutu grubości 8 mm (walcówka) wytwarza drut o grubości np.; 6,35 mm (przewód goły — wyrób przetworzony). Przewód goły jest przedmiotem eksportu i jak już wcześniej podano, uzyskuje cenę 1660 dolarów, co przy obowiązującym w 1986 r. kursie — 200 zł, daje cenę transakcyjną rzędu 332 tys. zł. Różnica 78 tys. zł wynikająca z zaniżonej ceny krajowej walcówki kilkakrotnie pokrywa koszty prostego przetwórstwa, minimalne straty technologiczne i koszty sprzedaży, co stanowi gwarancję uzyskania wysokiego zysku. To jednak nie wszystko. Eksport, i to szczególnie wyrobów „wysoko przetworzonych”, do których zaliczają się przewody gołe, jest szczególnie premiowany. Po pierwsze z tytułu przysporzenia eksportu wyrobów o wysokim przetwórstwie kablownia mogła za eksport 1 tony drutu uzyskać odpis na rachunek dewizowy w wysokości 20 proc. wartości eksportu, tj. 330 dolarów. Po drugie nabywa prawo do ulgi w podatku dochodowym w wysokości 6 proc. wartości, tj. około 20 tys. zł, a jeśli ta przykładowa tona stanowi w stosunku do okresu poprzedniego przyrost eksportu, to ulga ta wynosi aż 15 proc., tj. 50 tys. zł. Po trzecie korzysta z preferencji w kształtowaniu środków wolnych od podatku od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń. Ponadto korzysta jeszcze z nagród eksportowych i splendoru jednostki przyczyniającej się do tak potrzebnej intensyfikacji eksportu.

Z punktu widzenia kablowni sprawa jest oczywista — opłaca się przetwarzać miedź. Zyski wynikające z różnicy pomiędzy ceną transakcyjną przewodów, a ceną krajową walcówki są duże i co najważniejsze — nie jest to rezultatem wartości dodanej lecz sposobu wyceny obu produktów. Zysk do podziału znakomicie ulega zwiększeniu poprzez stosowne ulgi w podatku dochodowym, a ponadto eksport zapewnia wysokie odpisy na ROP.

Spójrzmy teraz na to zagadnienie z punktu widzenia „całości kształtu gospodarki narodowej”, na którą tak chętnie powołują się autorzy cytowanych artykułów.

Zamienny eksport walcówki w miejsce przewodów gołych pozwolił na osiągnięcie uzysku dewizowego wyższego o 14 dolarów za 1 tonę. Wyższe wpływy dewizowe uzyskuje się z pominięciem ponoszenia dodatkowych kosztów krajowych (transport, przetwarzanie) i wreszcie producent pomniejsza wpływy dewizowe dla „gospodarki” o odpis dewizowy w wysokości 10 proc., tj. 167 dolarów, a nie 330 dolarów, jak to było w przypadku przewodów gołych.

Oczywiście można powiedzieć, że przeprowadzony rachunek jest tendencyjny, bo obejmuje tylko (czyż?) 55 proc. produkcji eksportowej kablowni. Można wykazać, że eksportowane kable były sprzedawane w 1986 r. również za 2170 dolarów za tonę. Tak, ale było to tylko 800 ton. Można również zastanawiać się nad wpływem transakcji kompensacyjnych i clearingowych na układ cen walcówki i wyrobów przemysłu kablowego. Jest faktem, że przeważająca część walcówki była eksportowana w ramach wymienionych wyżej transakcji, ale również około 70 proc. eksportu kabli i przewodów było realizowane w kompensatach i clearingach. Przy tak zróżnicowanych kryteriach oceny jedno jest pewne — utrzymanie przedstawionego systemu rozliczeń pomiędzy przemysłem surowcowym i producentami wyrobów wysoko przetworzonych nie będzie prowadziło do obiektywnego wyboru optymalnej struktury eksportu.

Dlatego też propozycja „lobby surowcowego”, czyli Kombinatów Górniczo-Hutniczych Miedzi była następująca: Niech eksport wyrobów wysoko przetworzonych sam się broni. Całość walcówki i miedzi katodowej może być postawiona do dyspozycji dalszego, krajowego przetwórstwa z jednym tylko warunkiem. W przypadku eksportu wyrobów z miedzi rozliczenia powinny obejmować wszystkie preferencje eksportowe odnoszone do przekazywanego surowca. Jeżeli przetwórstwo pozwoli na wielokrotnie większy uzysk dewizowy, jak się twierdzi, to nie powinno stanowić problemu przekazanie przez przemysł

kablów należnego udziału producentowi surowca.

Jest to logiczne, zgodne ze zdrowym rozsądkiem, a przede wszystkim zapewniłoby racjonalne ukształtowanie struktury eksportu. Takie postawienie sprawy wywołało jednak lawinę protestów i demagogicznych oskarżeń o utrudnianie eksportu wysoko przetworzonych wyrobów. W całym tym zagadnieniu jest jeszcze jeden element wpływający na kształtowanie struktury eksportu nie zawsze zgodny z wyborem optymalnego wariantu. Jest to sprawa interesów centrali handlu zagranicznego posiadających monopol w eksporcie poszczególnych wyrobów.

Taki stan rzeczy powoduje przetargi już między samymi centralami, dla których mniejsze znaczenie ma ekonomiczna efektywność eksportu poszczególnych produktów wobec możliwości zwiększenia lub zmniejszenia wolumenu eksportu, od którego liczy się spore o strukturę eksportu stronomi są CIE „Impexmetal”, która dotychczas miała koncesję wyłącznie na eksport miedzi oraz CIE „Elektrim” handlująca na zasadzie wyłączności przewodami i kablami.

Co taka sytuacja powoduje?

Każdy przepływ eksportu walcówki do grupy najniższej przetworzonych przewodów gołych pozwala zwiększyć obroty konkurencyjnej centrali bez właściwie żadnego powiązania z ekonomiczną efektywnością tego eksportu.

Bezpośrednio z tym zagadnieniem wiąże się też problem oceny efektywności eksportu, dla którego podstawowym miernikiem jest wskaźnik WF (wskaźnik ekonomicznej efektywności eksportu) wyrażający stosunek kosztów wytworzenia do wartości wyrobu wg ceny transakcyjnej. Taka jest definicja tego wskaźnika, co nie oznacza, że w powszechnej praktyce liczony jest zgodnie z podaną zasadą. Najczęściej wskaźnik WF prezentowany jest jako stosunek ceny krajowej do ceny transakcyjnej uzyskanej w eksporcie. Tak liczą ten wskaźnik centrale handlu zagranicznego, bo dla tych jednostek różnica pomiędzy ceną krajową, wg której rozliczają się najczęściej z producentem, a ceną transakcyjną stanowi podstawę rozliczeń z budżetem państwa.

Stan taki w odniesieniu do przedstawionych wcześniej rozważań na temat efektywności eksportu np. kabli i przewodów, podwyższa w sposób znakomity wskaźnik WF dla tych wyrobów.

Zaniżenie cen krajowych miedzi w stosunku do cen transakcyjnych sztucznie poprawia wskaźnik ekonomicznej efektywności eksportu kabli i przewodów. Dlatego też producenci przewodów gołych eksportowanych wg cen dewizowych taniej aniżeli wynosi wartość dewizowa wsadu do produkcji, mają dobre samopoczucie, bo można powszechnie głosić, że przecież wskaźnik efektywności eksportu jest bardzo korzystny. Natomiast logiczne byłoby w przypadku przetwórstwa zastanowić się jak kształtuje się ten wskaźnik wyprowadzony ze stosunku kosztów dodatkowego przetwórstwa do dodanej wartości wg cen transakcyjnych. Wychodząc z przykładu z przewodami gołymi rachunek nie wymaga komentarza ponieważ dodatkowe koszty musiałyby być odnoszone do ulmiej wartości „dodanej” zrealizowanej w eksporcie.

Tyle byłoby faktów, a teraz pora na wnioski.

Konsensem byłoby twierdzić, że obecna struktura eksportu miedzi jest prawidłowa. Rozwój przemysłu wydobywczego miedzi i hutnictwa miedzi w okresie ostatniego ćwierćwiecza pozwolił na osiągnięcie poziomu produkcji plasującej Polskę w gronie czołowych producentów tego surowca.

Szkoda, że równoległe ze wzrostem produkcji miedzi nie następował jakościowy rozwój przetwórstwa miedzi pozwalający na wielokrotne zwiększenie eksportu, jak również zlikwidowanie konieczności importu wyrobów z miedzi. Import ten nadal się utrzymuje, obejmując wiele asortymentów kabli i przewodów nie produkowanych przez polski przemysł. Stan taki jest jednak skutkiem, a nie przyczyną i z tego trzeba sobie zdawać sprawę oraz ewentualnie wyciągać wnioski na przyszłość. Natomiast o wyborze struktury eksportu, w chwili obecnej musi decydować rachunek ekonomiczny i faktyczna opłacalność eksportu poszczególnych asortymentów, wyrobów z miedzi.

Bezwzględny natomiast warunkiem możliwości stosowania obiektywnego rachunku ekonomicznego jest jednolitość stosowanych rozliczeń z tytułu sprzedaży surowca, eliminująca możliwości sztucznego zwiększania opłacalności niektórych wyrobów, jak to wykazano w odniesieniu do przewodów gołych.

Czy jest to wniosek nowy?

Nie. Między innymi i na tym założeniu opiera się reforma gospodarcza, ta z pierwszego i drugiego etapu. Tylko, że tam, gdzie nie można czegoś udowodnić, najlepiej powoływać się na interes ogólnospołeczny lub interes gospodarki ogółem. A przecież ten interes całokształtu gospodarki narodowej to nie innego jak suma zysków powstających w poszczególnych jednostkach gospodarczych. Z tym jednak, jak słusznie zauważył autor artykułu w „Życiu Gospodarczym” najtrudniej jest udowodnić tak zwane prawdy oczywiste.

P. S. W numerze 15/87 „Konkrety” red. Janusz Dobrzański ocenia ekonomiczną efektywność eksportu w województwie łęczyńskim na podstawie materiałów centrali handlu zagranicznego. Zasygnalizowany wcześniej problem liczenia wskaźnika WF był przyczyną stwierdzeń i wniosków autora artykułu („Wyjść z czarnej dziury”), które wymagały wyjaśnienia.

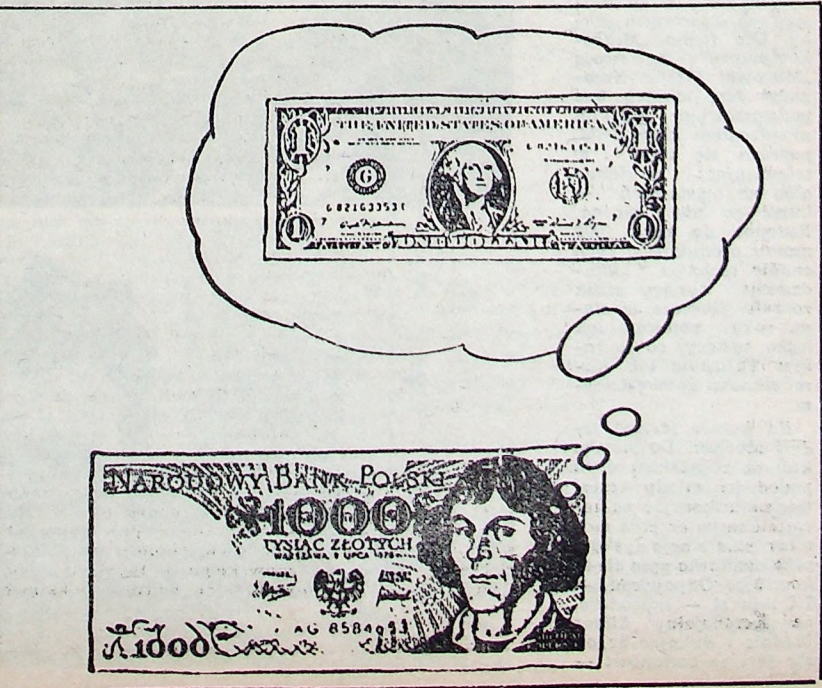
Przyjęty do oceny efektywności eksportu wskaźnik WF był właśnie relacją cen krajowych do cen transakcyjnych eksportowanych wyrobów i nie można jednoznacznie stwierdzać, że np. przy wskaźniku WF = 0,92 zarobienie złotówki w eksporcie kosztowało 92 grosze. Bardziej prawidłowe byłoby stwierdzenie, że przedsiębiorstwa sprzedające na eksport uzyskały wyższą cenę aniżeli wyniosła ona w sprzedaży krajowej.

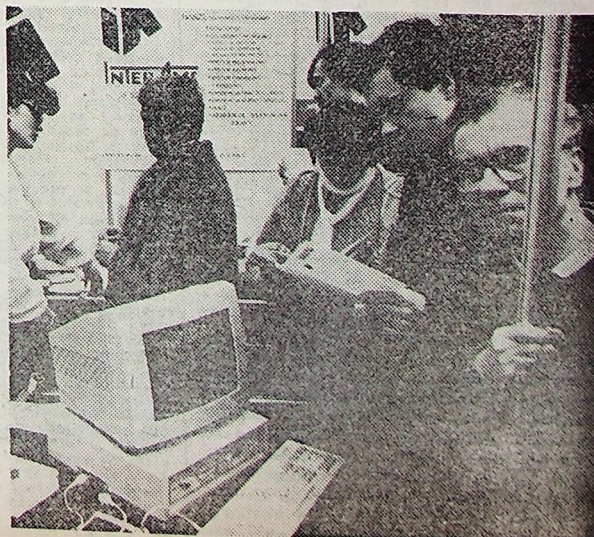
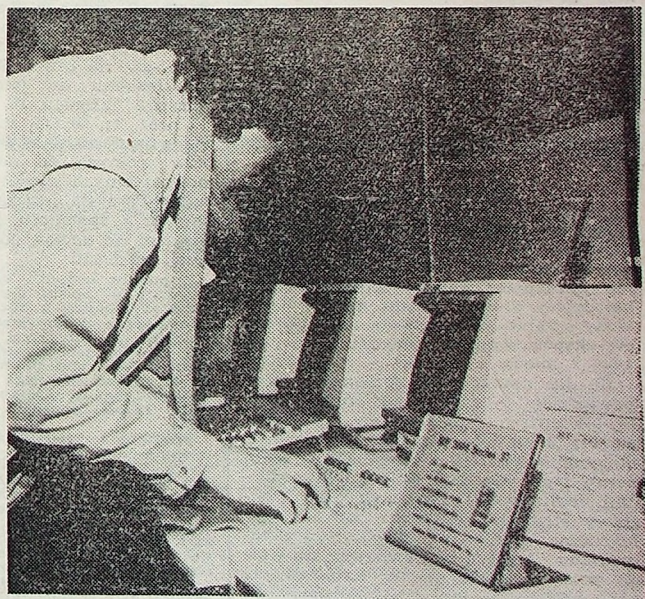
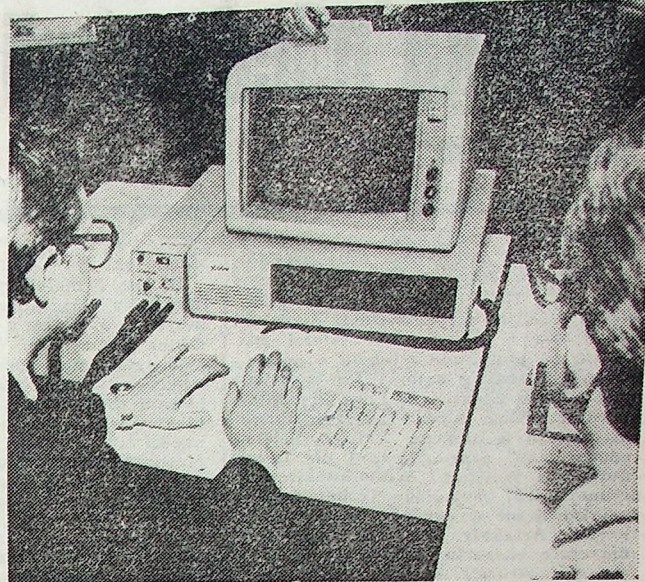
Ile natomiast kosztowała złotówka pozyskana z eksportu, jest już zupełnie innym zagadnieniem.

Dlatego też z porównania tak skonstruowanych wskaźników WF nie można formułować wniosków o poprawie lub pogorszeniu ekonomicznej efektywności eksportu, a jedynie o wzajemnej relacji obu tych cen. Dla rachunku ekonomicznego i jego obiektywności pożądanym byłoby, aby ceny krajowe były równe cenom transakcyjnym, a tym samym wskaźnik ich relacji równał się jednolitości.

Dlatego też rozszerzane jest stosowanie cen transakcyjnych w rozliczeniach centrali handlu zagranicznego z producentami i wówczas wskaźnik, o którym mowa, jest równy 1.

Dotyczyło to również od 1986 roku miedzi i ten fakt wpłynął na poprawę wyników finansowych Kombinatów Miedzianych, pomimo że prezentowany wskaźnik WF był w tymże roku mniej korzystny aniżeli w poprzednim.





Obrazki z wystawy

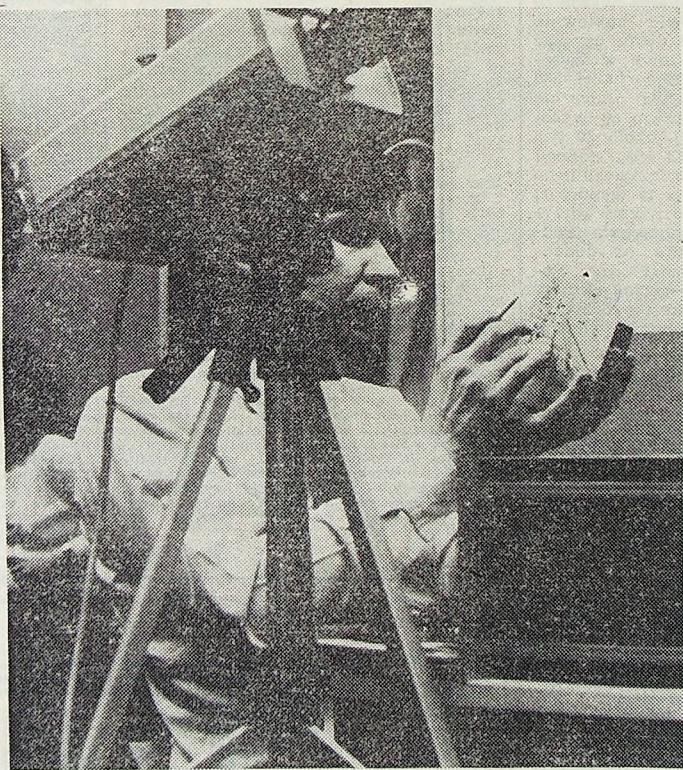
Fotoreportaż Krzysztofa Raczkowiaka

Kiedy jechałem do Wrocławia na Międzynarodową Wystawę Komputerową „Infosystem '87”, sądziłem, że będzie to fotoreporterski samograj. No bo tak: temat słuszny i modny, te elektroniczne cudenka zawsze przyciągają chętnych do oglądania, na komputerach zna się już w Polsce chyba więcej ludzi niż na medycynie. Czegoż więcej trzeba? A tu klops! Nudne to wszystko (przynajmniej dla mnie — komputeromana—teoretyka, który tak, jak erotoman—teoretyk, zna się na rzeczy, ale jeszcze nigdy jej nie używał) i monotonne. Ponad 100 stoisk firmowych i przy każdym ten sam obrazek: tłumek, za nim kilka komputerów i ładna panienka lub elegancki pan rozdający komputerowe wydruki z informacjami. Ci, którzy liczyli na kolorowe ilustrowane katalogi, odchodzą zawiedzeni.

Na całe szczęście (dla mnie, oczywiście) znalazło się kilka firm, które pokazały ciekawą grafikę animację i gry a nie tylko „...systemy wspomagające zarządzanie (ewidencja osobowa, materiałowa, system placowy, finansowo-księgowy) plus system kosztorysowania dla budownictwa...”. Może to i ważne, ale...

Było też kilka momentów weselszych jakby. Oto firma „Mikrokomputery” ze swoją „Mazowia 1016”. Komputer ten, mający być podstawowym polskim urządzeniem klasy IBM, pojawia się tylko w telewizyjnej reklamie albo na wystawach — kupić go nie można. Podobno do roku 2000 mamy produkować tych cudów techniki kilkadziesiąt tysięcy sztuk rocznie. Obecnie w ciągu roku powstaje ich kilka tysięcy, co w takim Tajwanie lub Korei stanowi dawkę dzienną.

Na koniec jeszcze jeden obrazek. Do stoiska którejś z polskich firm podchodzi młody człowiek i wskazując na zestaw komputer plus monitor plus stacja dysków plus drukarka pyta, ile to kosztuje. Odpowiedź — 7,5 mln zł — powoduje, że potencjalny klient błędnie i dukając że on się jeszcze zastanowi — odchodzi.



Porażone przez los

Zbigniew Jakubowski

O tej orze roku jest zupełnie inaczej. Sroga zima sprawia, że dzieci nie wyprowadza się na powietrze w obawie przed masowymi przeziębieniami. Wiosną czy latem, gdy tylko opiekunki i pielęgniarki wyprowadzą maluchy do ogródka, okalający podwórko płot ugina się pod ciężarem dzieciarni z okolicznych kamienic. Dla nich jest to tani ubaw, cyrk, mali wariaci odstawiają teatr i można się do woli pośmiać. Mało kto zdaje sobie sprawę z faktu, że do tych małych pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci nie docierają żadne sygnały z zewnątrz, żadne głupawe dowcipy, żarty, żadne szyderstwa. „Ciepłe” pory roku to okres wyjątkowej uwagi personelu. Chore dzieci potrafią jeść wszystko. Wystarczy chwila nieuwagi i tragedia gotowa...

DIAGNOZA MEDYCZNA: „Przyczyna dziecięcego porażenia mózgowego są krwotoki do mózgu lub opon mózgowych — powstałe w czasie porodu — albo procesy zapalne mózgu, które powodują jego uszkodzenie. Uszkodzenia te dają bliznowate stwardnienia lub zgrubienia opon, niedorozwój mózgu lub wodogłowie. Porażenia mogą występować w momencie porodu, jak i znacznie później. Porażenie charakteryzuje się brakiem koordynacji poszczególnych grup mięśniowych, wzmocnionym napięciem mięśniowym. Może także występować porażenie połowiczne charakteryzujące się porażeniami wiotkimi, które wkrótce przechodzą w kurczowe, przy czym silniej występują porażenia kończyn górnych. Jako pozostałość można stwierdzić ośpienie umysłowe i często w latach późniejszych może pojawić się padaczka, a także zahamowanie wzrostu. Rokowania co do pełnego wyleczenia są wysoco niepomyślne”.

Są to najcięższe przypadki

— stwierdza Grażyna Dudziec — dyrektorka PDPS dla Dzieci, pracująca w nim niemal od samego początku. — Kierowane są do nas dzieci, u których stwierdzono istnienie 5—6 grup dyspenseryjnych czyli pewnych rodzajów upośledzeń. Co najmniej 5—6, a przecież mamy też dziewczynki o 8—9 takich grupach. Przebywa u nas aktualnie 37 dziewczynek i liczba ta niepokojąco rośnie, a dysponujemy tylko 40 miejscami. Są to dzieci w wieku od 3 do 18 lat. Później przekazujemy je do Legnickiego Pola. Praktycznie jesteśmy jedynym z nielicznych takich ośrodków w Polsce — zazwyczaj funkcjonuje to na zasadzie oddziału dziecięcego w szpitalach dla dorosłych. Stąd obecność u nas dzieci i z Warszawy, i z Zakopanego, ale oczywiście najwięcej jest z Dolnego Śląska.

ELŻBIETA — LAT 10. Porażenie 4 kończyn, niewidoma, niemowa, epilepsja, niedorozwój umysłowy głęboki, niedobór wagi i wzrostu. Może jeść tylko przecier.

MONIKA — LAT 8. Wady wrodzone, niedorozwój umysłowy, niedobór wagi i wzrostu, niemowa, nieżyt górnych dróg oddechowych, porażenie wszystkich kończyn.

AGNIESZKA — LAT 4. Stwierdzono 8 grup dyspenseryjnych. Karmiona jest tylko sondą...

OPINIA LEKARZA O 9-LETNIEJ AGNIESZCE: — Aktualnie dziecko funkcjonuje na poziomie niedorozwoju umysłowego w stopniu głębokim. Wśród uwarunkowań poziomu funkcjonowania dziecka istotny wpływ mają również znaczne zaniedbania natury środowiskowej. Brak właściwej stymulacji rozwoju. Dziecko nie ma opanowanych podstawowych nawyków związanych z samoobsługą. Zanieczyszcza się. Nie potrafi samodzielnie chodzić. Porusza się przy pomocy rąk w pozycji siedzącej. Chwyta sprawnie kciukiem i palcem wskazującym. Rozumie i potrafi wykonać proste polecenia. Nie mówi, wydaje jedynie nieartykułowane dźwięki (krzyk, pisk). Rozpoznaje osoby bliskie. Zabawa na poziomie minimalnym.

KARTA ZDROWIA 4-LETNIEJ KASI: W trzecim tygodniu życia toksyczna biegunka — była leczona w szpitalu zakaźnym. W trakcie badań stwierdzono opóźnione dojrzewanie neurologiczne. W piątym miesiącu zaczęły występować drgawki: diagnoza — dziecięce porażenie

nie mózgowie, niedowład wszystkich czterech kończyn i małogłowie. Podejrzenie ślepoty i głuchoty. Głębokie upośledzenie umysłowe. Chora ma zapalenie płuc”.

W towarzystwie pani Dudziec zaglądam do sal, w których przebywają dzieci. Na środku dużego przedpokoju siedzi mała Violetta, która natychmiast zrywa się i podchodzi do nas.

— Wie pan, że to dziecko jak przywieziono do nas to nie potrafiło w ogóle chodzić? To efekt stałego przebywania w zakładach szpitalnych z dziećmi, które nie potrafią chodzić. U nas po kilku miesiącach okazało się, że Violetka potrafi chodzić i to całkiem nieźle.

Dom dzieli się na dwa piętra. Piętro wyższe to sale z dziećmi wyłącznie leżącymi — wśród najcięższych — najcięższe przypadki, ale prawdziwego wstrząsu doznają gdy widzą 3-letnią Kasię w trakcie zmiany opatrunków.

— Kasia była w grudniu operowana, miała w dalekim stopniu zaawansowany podkurcz obu nóg i przeżywała straszne męczarnie. Po operacji nałożono gips, a teraz łupki, ale i tak dziecko jeszcze bardzo się męczy...

Do małych pacjentów prawie w ogóle nie docierają sygnały z zewnątrz. Próbuje zagadywać do nich nieraz odnosi się wrażenie, że jesteście rozumiani, ale to tylko złudzenie. To tylko bezwarunkowe odruchy. One żyją swoim własnym światem i może zabrzmi to jak ironia, ale one są... szczęśliwe. Oczywiście na swój sposób i jest to dla ludzi zdrowych szczęście całkowicie niezrozumiałe, niepojęte. A jednak to prawda.



Fot. ARK

Piętro niżej znajdują się dzieci, które mogą chodzić — czy to same czy też suwając się na podłodze. Akurat zastajemy je wszystkie w świetlicy — w telewizorze leci bajka, ale żadna z dziewczynek nie wykazuje tym zainteresowania. Ich wzrok błądzi po osobie, która ich odwiedza. Czasami któraś się uśmiechnie, ale nikt nie jest pewien do kogo jest ten uśmiech adresowany.

Podziwiam kobiety tutaj pracujące. Pielęgniarki, opiekunki i salowe — ciągle w nieustannym napięciu. Każda dziewczynka jest w ciągu dyżuru kilkakrotnie przewijana, dzieci leżące muszą być opatrzywane żeby zapobiec odleżynom, no i nieustanna uwaga, żeby maluchy nie brały nic do ust, co oznacza zjedzenie każdego przedmiotu, każdej rzeczy. Teoretycznie w takich warunkach długo się nie wytrzyma, ale p. Dudziec nie narzeka — od pół roku ma ustabilizowany personel i nic nie zapowiada zmian na gorsze.

Rodzice zapominają

o swoich dzieciach, które zostały tutaj oddane. W ostatnie święta personel bardzo długo ludził się, że więcej dzieci spędzi święta w rodzinnym domu, ale tylko na nadziejach się skończyło. Tylko cztery dziewczynki zostały zabrane przez swoich rodziców. I co roku maleje to zainteresowanie. W ludzkich domostwach działają twarde prawa przyrody — chore, słabe jednostki są wyrzucane poza nawias społeczeństwa.

Są dzieci, których rodziców nie można znaleźć już od dłuższego czasu. O rodzicach Mariolki wiadomo tylko, że żyją oni w wagonach i nocują na klatkach schodowych, gdzieś w południowej Polsce. Urząd Dzielnicowy Praga — Południe już od ponad roku intensywnie poszukuje matki Kasi. Adres niby znany, ale dziadkowie nie chcą zdradzić miejsca wyrodnej matki, która nie odebrała dziecka ze szpitala... Trzydzieści siedem kartotek to tyleż samo tragedii i bezmiar nieszczęść. Z ankiet wynika, że w rodzinach, z których pochodzą te dzieci wszystko było w jak najlepszym porządku, ale tak naprawdę to obecność alkoholu na stole w tych domach (w zdecydowanej większości — przyp. red.) wyznaczała dni dobre i dni złe dla domowników.

Czasami rodzice nie przyjeżdżają, ale listownie próbują stwarzać pozory, że marzą o powrocie dziecka do domu...

LIST MATKI: „Ja chciałam się dowiedzieć o mojej córce renacie. Jak ona się czuje czy chodzi czy teraz tak leży, jak było przetył pisanie czy się z nim poprawiło czy też tak ma niewładne rączki i nie chodzi bo może by ją chciał zabrać do domu jak by chodziła. Na tym koncie to pare słów i ciekaw na odpis”.

Renata jest w stanie ciężkim, jak wykazały badania w domu nikt się nią nie opiekował, a matka jeszcze ani razu nie przyjechała do Legnicy, chociaż ma bardzo blisko...

— Wspominałam już o przypadku Violetty — dodaje pani Grażyna. — Uważam, że mamy u siebie kilka dziewczynek, które gdyby były wychowywane w domu, indywidualnie to istniałaby duża szansa na pewną poprawę stanu zdrowia, ale nikt z rodziców nie chce nawet o tym słyszeć. O chorych dzieciach szybko się zapomina gdy pod boki rosną zdrowe pociechy. Z każdym rokiem tendencja ta pogłębia się coraz bardziej...

Epilogu nie będzie

bo być nie może. Wszystkie życzenia jakie można by składać pod adresem dzieci w tym przypadku tracą całkowicie sens. Jest jak jest i inaczej nie będzie. A może jednak? Wkrótce ma być zatrudniony specjalista do rehabilitacji, a więc nie tylko opiekę, ale i próba walki o... No właśnie o co? Przeglądając się temu problemowi od strony medycznej nie mam wątpliwości, że nie na wiele się to zda. Ale próbować zawsze trzeba.

I na koniec taka mała prośba do mieszkańców okolic ul. Wojska Polskiego w Legnicy, gdzie znajduje się PDPS dla Dzieci. Gdy nadejdzie wiosna zwróćcie baczniejszą uwagę na swoje pociechy od strony jak najbardziej wychowawczej — niech wasze dzieci nie robią z siebie cyrkowców oglądających dzieci porażone przez los...

Zacisze tonie w śmieciach

W „Konkretach” nr 14 z 4 kwietnia 1987 r. przeczytałem apel w sprawie porządkowania miasta. Ponieważ wystosował go I sekretarz KM PZPR w Legnicy — od razu sięgnąłem do dzieł klasyków marksizmu gdzie przeczytałem: „...można ogromnie dużo rozkazać na papierze, co bynajmniej nie zapewni realizacji w praktyce” (F. Engels).

Apele, narady, posiedzenia i artykuly w prasie nie mogą zmusić MPO w Legnicy do wywozu śmieci. Aby nie być gołosłownym, podaję dla przykładu oświadczenie Zaczisze (przy ul. Poznańskiej). Z tego oświadczenia w grudniu 1986 i styczniu 1987 r. wywieziono śmieci jeden jedyny raz w dniu 30 grudnia 1986 r. W lutym 1987 r. wywieziono śmieci 2 razy. Natomiast w marcu nie wywożono w ogóle.

Mieszkańcy osiedla zmuszeni są do wysypywania śmieci na chodnik lub wprost na ulicę, co też miała możliwość stwierdzić komisja powołana w ramach akcji „Posesja”, która lustrowała osiedle w połowie marca br. Komisja odezła, minęły dwa tygodnie, a śmieci pozostały.

W ubiegłym roku telefonowałem do dyrekcji Miejskiej Oczyszczalni. Otrzymałem odpowiedź, że śmieci nie wywozi się, bo w MPO brakuje ludzi. Odpowiedziałem, że brakuje ludzi dlatego, że już przed godz. 13.00 stoją oni w kolejce po wodę w sklepie przy ul. Brzozowej. I to poskutkowało. Jeszcze w tym dniu śmieci zostały wywiezione. I skąd wzięli się ludzie?

Pewnego razu spotkałem znajomego, który jako kierowca pracuje w MPO. Była godzina przed trzynastą. Pytam go czy jest na urlopie? Odpowiedział, że pracuje, ale już skończył robotę i idzie do domu. „My w MPO pracujemy na akord — wyjaśnił. — Objeżdżamy swój rejon, wozy stawiamy do bazy i idziemy do domu”. Łatwo można wyliczyć, że pracownicy MPO pracują nie 8 obowiązkowych godzin, lecz 5 godzin!

W zimie MPO najmniej interesuje się wywozem śmieci, ponieważ otrzymuje fundusz na odśnieżanie. Powszechnie jest wiadome, że Legnica zimą śniegiem nie jest zasypywana (z wyjątkiem ostatniej zimy), więc mimo braku śniegu — na wynagrodzenie pracowników pieniądze są.

W latach pięćdziesiątych na wysypisku śmieci był pracownik MZBM, który notował ile śmieci zostało wywiezionych na wysypisko i za tę ilość MPO otrzymywało zapłatę. A może powrócić do praktyki lat 50? Taki system rozliczania MPO musi do uciążliwej pracy tych, którzy tylko „objeżdżają” swój rejon. Posiadaczy prywatnych posesji najlepiej byłoby zaopatrzyć w blocki pokwitowań. Zabierając z posesji śmiecie — brygada MPO otrzymalaby pokwitowanie na podstawie którego byłaby wynagradzana, a właściciel posesji obciążony kosztami wywozu śmieci.

Ponadto, przez szereg lat MPO wystawiało fikcyjne rachunki, umieszczając w nich pozycję: należność za pojemniki — bez wyszczególnienia ich ilości. Ponieważ płatnicy połapali się na oszustwie i zaczęli interweniować w MPO, w 1987 roku rozesłano rachunki z wyszczególnieniem za ile pojemników właściciel posesji jest obciążony. Poza tym sam system ustawienia pojemników w posesjach jest dowolny. W posesjach zamieszkałych przez 2—3 osoby znajduje się nieraz do 5 pojemników, a w posesjach zamieszkałych nawet do 10 osób — znajduje się jeden połamany pojemnik.

W „Trybunie Robotniczej” zamieszczono wypowiedź prof. Michała Dobroczynskiego: „Jeśli pewne grupy społeczne nie pracują, lub tylko pozorują pracę, to system ekonomiczny im na to pozwala, to zagarniają oni część dochodu wytwarzanego przez ciężko pracujących. I taką ewidentną niesprawiedliwą sytuację nazywaliśmy systemem sprawiedliwości społecznej”.

Przez długie lata MPO systematycznie wywoziło śmieci raz w tygodniu. Dopiero po wprowadzeniu reformy i przejściu przedsiębiorstwa na 3 x 8 — śmieci przestano wywozić. Zabrakło ludzi. A ludzie uciekają z takich przedsiębiorstw gdzie jest bałagan.

Bez podpisu



HARCERSKA SŁUŻBA ZAGŁĘBIU MIEDZIOWEMU



Legnica, 24 kwietnia 1987 r.

Co sądzą o harcerstwie?

RYSZARD WYSZOGRODZKI — emeryt, były członek Szarych Szeregów:

— Harcerstwo darzę ogromną sympatią, zwłaszcza od kiedy sam związałem się z tą organizacją przyrzeczeniem harcerskim na dobre i złe. A było to w 1938 roku. Legnicki harcerze starają się w pozytywny i atrakcyjny sposób wypełnić czas wolny dzieci i młodzieży. Tu każdy młody człowiek może znaleźć coś dla siebie. Chorągiew ma doskonałych instruktorów. Dzięki niej harcerska młodzież jest roztańczona i rozśpiewana. W Legnickiej Chorągwi duże znaczenie przywiązuje się do historycznej edukacji młodzieży i więzi między pokoleniami: tym najstarszym, które wiele już w swoim życiu doświadczyło i najmłodszym, wchodzącym dopiero w życie społeczne i polityczne. I ta sprawa jest mi szczególnie bliska, gdyż jako kombatanant często biorę udział w spotkaniach z harcerzami. Ale nie tylko spotkania stwarzają okazje do wzajemnego zbliżenia. Bardzo pozytywna działalność prowadzi kółka przyjaciół ZBoWiD. Harcerze z tych kół utrzymują bliskie więzi z kombatanantami, którym starają się użyć w codziennych obowiązkach a niekiedy po prostu tylko odwiedzają, by łagodzić dokuczliwą samotność.

HENRYK NOWAK — I sekretarz KW PZPR w Legnicy:

— Legnickie harcerstwo należy do najlepszych w kraju. Taka jest zarówno opinia Kwatery Głównej ZHP i tak samo Legnicka Chorągiew oceniają władze wojewódzkie. Związek Harcerstwa Polskiego jest najsilniejszą w naszym województwie organizacją młodzieżową. Skupia ok. 40 tys. dzieci i młodzieży i ten szereg wciąż rośnie w naturalny sposób. Największy atut ZHP to różnorodny i atrakcyjny program, który trafia do młodych i jest przez nich akceptowany. Widać ich wszędzie, bo są aktywni. A tam gdzie aktywność i wola działania tam nie ma barier. Siła legnickiej organizacji ZHP, dostrzegam, to że skupia wokół siebie ludzi w różnym wieku, z różnych środowisk. O sile integracyjnej Chorągwi przekonałem się kiedyś uczestnicząc w spotkaniu sympatyków harcerstwa i słuchając ich wypowiedzi. Wysoce oceniamy również kampanie programowe ZHP i ich efekty wychowawcze. Myślę że gdyby nie było harcerzy to życie polityczne i społeczne w naszym województwie byłoby bardzo ubogie. Pewnie miałybyśmy swoje kłopoty, problemy, potknięcia, ale w masie pozytywnych stała się nieistotna. Należałoby tylko życzyć legnickiej organizacji harcerskiej wciąż tylu nowych pomysłów, co do tej pory.

Płk EDWARD NOWAK — wicekurator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy:

— Spośród wszystkich organizacji ZHP najszybciej otrzaskała się po kłopotach lat 1980-81 Legnicka Chorągiew odbudowała swój stan posiadania, zmobilizowała aktywność i stanęła na nogi. Było to możliwe tylko dzięki temu, że w szeregach harcerskich utrzymał się stary wyrobów aktywność. Obecnie nie ma już chłopców w województwie szkoły podstawowej gdzie nie byłoby harcerstwa. Od czasu kiedy harcerstwo stało się tak silnym, ponad-

Rozkaz specjalny

DRUŻNY I DRUHOWIE!

24 kwietnia br. mija 10 lat od chwili otrzymania sztandaru ufundowanego przez społeczeństwo województwa legnickiego i przyjęcia przez naszą Chorągiew zaszczytnego imienia Przewodników Pracy Zagłębia Miedziowego.

Uroczystość ta zbiega się z 30. rocznicą odkrycia złóż miedzi, które wywarło ogromny wpływ na rozwój gospodarczy naszego regionu.

Tegoroczne Święto Chorągwi jest zatem szczególną okazją do zmanifestowania naszego przywiązania do prastarej piastowskiej ziemi dolnośląskiej.

Wierzę, że wzorem przewodników pracy naszego zagłębia uczyć się będziemy szacunku dla pracy i służby Polsce Ludowej.

Z okazji 10. rocznicy przyjęcia imienia Przewodników Pracy Zagłębia Miedziowego ogłaszam okres od 23 do 30 kwietnia br. Tygodniem Bohatera Chorągwi. W związku z tym rozkazuję:

♦ zorganizować harcerskie ogniska, spotkania i koncerty z dedykacją ludziom pracy z udziałem przewodników pracy, weteranów walki i pracy,

♦ uczcić miejsca pamięci narodowej oraz mogiły zasłużonych instruktorów i sojuszników ZHP,

♦ zorganizować wycieczki do zakładów pracy,

♦ wziąć udział w harcerskim czynie społecznym, a wypracowane środki przeznaczyć na cele społeczne,

♦ wzmocnić działania w zakresie zdobywania Odznaki Chorągwiowej „Harcerska Służba Zagłębiu Miedziowemu”.

Komendy harcerskie zobowiązuję do pomocy drużynom w realizacji zadań związanych ze Świętem Chorągwi. Dni od 23 do 30 kwietnia br. ogłaszam dniami mundurowymi dla wszystkich członków naszej organizacji w Chorągwi.

Wyrażam przekonanie, że proponowany program obchodów „Tygodnia Bohatera Chorągwi” zostanie wzbogacony o własne inicjatywy, a podjęte w tym czasie zadania godnie zrealizowane. Finałem tygodniowych wzmocnionych działań niech będzie zmanifestowanie więzi pokoleń — spotkanie ludzi pracy w 1-majowym pochodzie.

CZUWAJ!

Komendant Chorągwi Legnickiej ZHP
HM PL KAZIMIERZ PLEŚNIAK

Wojciech

Legnica, 24 IV 1987 r.

Program Tygodnia Bohatera

♦ 24 KWIETNIA: godz. 10.00 — rozpoczęcie VI Rajdu Harcerzy Starszych „Szlakiem LGOM”; apel przed pomnikiem J. Wyżykowskiego w Lubinie; godz. 16.30 — uroczystość jubileuszowa — koncert „Harcerze — Przewodnikom Pracy Zagłębia Miedziowego”; wpis do Harcerskiej Honorowej Księgi Przewodników Pracy Zagłębia Miedziowego; wręczenie wyróżnień sojusznikom ZHP.

♦ 25 KWIETNIA: Dzień Harcerskiego Czynu Społecznego.

♦ 26 KWIETNIA: Zakończenie VI Rajdu Harcerzy Starszych „Szlakiem LGOM” (plac przed Pomnikiem Dzieci Głogowskich w Głogowie); koncerty harcerskich zespołów artystycznych „Harcerze — Ludziom Pracy”.

♦ 27 KWIETNIA: Dzień Instruktora Chorągwi Legnickiej. Uroczyste apele harcerskie w szkołach. Spotkanie władz polityczno-administracyjnych i rad przyjaźni harcerstwa z aktywnymi instruktorami.

♦ 28 KWIETNIA: godz. 11.00 — Chorągwiowy Festiwal Śpiewających Drużyn Zuchowych (Dom Kultury Zagłębia Miedziowego Lubin); wizyty harcerzy w zakładach pracy.

♦ 29 KWIETNIA: Dzień Pamięci — zaciągnięcie wart honorowych w miejscach pamięci narodowej i przy grobach zasłużonych instruktorów oraz działaczy ZHP.

♦ 30 KWIETNIA: Harcerskie odwiedziny w domach weteranów walki i pracy przed Świętem Pracy. Zbiórki sumujące Tydzień Bohatera Chorągwi. Nadanie zuchom, harcerzom i drużynom Odznaki Chorągwiowych.

Wpisani do księgi

W uznaniu osiągnięć w pracy zawodowej i społecznej Prezydium Rady Chorągwi Legnickiej Związku Harcerstwa Polskiego Imienia Przewodników Pracy Zagłębia Miedziowego w Legnicy uchwala z 2 kwietnia 1987 r. na wniosek młodzieży postanowiło wpisać do Harcerskiej Honorowej Księgi Przewodników Pracy Zagłębia Miedziowego niżej wymienionych obywateli:

♦ IRENA BARAN — dziewiarz — emeryt — w PDZ „Hanka” w Legnicy; ♦ JANINA BINEK — kierownik Działu Kadr i Szkolenia w ZM „Legmet” w Legnicy; ♦ TADEUSZ DANILUK — z-ca dyrektora ds. ekonomicznych w Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Wilkowie; ♦ JANINA DIDUCH — emerytowana nauczycielka ze Spalony; ♦ PIOTR DOŁHANCZYK — starszy mistrz warsztatów w Hutnictwie Przedsiębiorstwie Usługowo-Produkcyjnym „HUTMAR” w Polkowicach; ♦ STANISŁAW DZIERŻEWSKI — elektromechanik w Zakładzie Budownictwa Górniczo-Hutniczego w Lubinie; ♦ JÓZEF GARSZTKA — rolnik z Wądroża Małego; ♦ SŁAWOMIR KARBOWIAK — starszy strzelec w Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Złotorzy; ♦ WANDA KUCNER — nauczycielka, zastępca inspektora oświaty i wychowania w Ścinawie; ♦ MARIAN KURIEC — formierz w Zakładzie Mechanicznych „Legmet” w Legnicy; ♦ WILFRED LABUS — kierownik sekcji w Dziale Przygotowania Produkcji w Zakładach Naprawczych Maszyn — KGHM w Polkowicach; ♦ EDMUND MACIEJEWSKI — emeryt, mgr ekonomii w KM PZPR w Głogowie; ♦ WACŁAW MAKOWSKI — nauczyciel, dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy; ♦ STANISŁAW MARCINIAK — mechanik — prezes Snόδzielnia Kółek Rolniczych w Głogowie; ♦ EDWARD MARKOWSKI — inżynier — górnik w Zakładach Budowy Kopalni w Lubinie; ♦ KAZIMIERZ OPALIŃSKI — murarz piecowy w Fabryce Wrobów Metalowych w Jaworze; ♦ JAN PACHOLCZYK — technik-górnik w Zakładach Górniczych „Konrad” w Iwinach; ♦ JERZY PAZERA — maszynista konarki — ślusarz w Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Złotorzy; ♦ STANISŁAW PYCIOR — nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 7 w Głogowie; ♦ TADEUSZ RASIŃSKI — prawnik, dyrektor Zakładu Utylizacji „DOLPASZ” w Osetnicy; ♦ ZBIGNIEW REWOLIŃSKI — monter urządzeń mechanicznych w Zakładach Górniczych w Polkowicach; ♦ ELŻBIETA ROWIŃSKA-GÓRSKA — lekarz w Górniczo-Hutniczym Specjalistycznym Zespole Opieki Zdrowotnej w Lubinie; ♦ ZBIGNIEW SIWKA — ślusarz w Zakładach Mechanicznych „Legmet” w Legnicy; ♦ TADEUSZ STEPEK — technik elektryk, zastępca kierownika działu mechaniczno-energetycznego w Zakładzie Zaopatrzenia „ZAKMAT” w Polkowicach; ♦ HENRYK SZWAJKA — rolnik z Wądroża Małego; ♦ CZESŁAW TYRCHA — rolnik z Trzeszowa; ♦ MIECZYSLAW TOPOLSKI — robotnik transportowy w Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Wilkowie; ♦ KAZIMIERZ WOŹNIAK — technik mechanik, prezes Zarządu Snόδzielnia Kółek Rolniczych w Złotorzy; ♦ ANDRZEJ WYPUSTEK — inżynier budownictwa, zastępca dyrektora ds. tech. w Zakładzie Budownictwa Górniczo-Hutniczego w Lubinie.

Minął rok

♦ 24-26 IV 1986 r. Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP gościła 3-osobową delegację Dymitrowskiego Komsonolu z Okręgu Stara Zagora.

♦ 24 IV 1986 r. Dokonano czwartego wpisu 29 osób wytypowanych przez młodzież do Harcerskiej Honorowej Księgi Przewodników Pracy Zagłębia Miedziowego.

♦ 27 IV 1986 r. Ogłoszono wyniki II plebiscytu Komendy Chorągwi Wojewódzkiej Rady Przyjaźni Harcerstwa i tygodnika „Polska Miedź” na „INSTRUKTORA ROKU”. Została nim drużyna Mirosława Spes z Zamienia k. Chojnowa przed Krystyną Przybyło z Nietubi i Józefem Lipcem z Legnicy.

♦ 25-27 IV 1986 r. Odbył się V Rajd Harcerzy Starszych „Szlakiem LGOM”.

♦ 9 V 1986 r. Odbędzie się 3-tysięczna manifestacja pokojowa harcerzy na placu Słowiańskim w Legnicy. Wystosowano apel o pokój do wszystkich narodów świata. Wokół legnickiego Rynku zorganizowano Marsz Pokoju.



Konkrety



pod redakcją
Ryszarda Adamowa

Pocztą

EDWARD M. — Legnica

Pisze Pan: „Zasypam opowiadanie „Toast” i proszę o krótką odpowiedź bez komentarza, czy „Toast” nadaje się do druku u Was, czy można tak pisać?”
Odpowiedź: Można, oczywiście można tak pisać, a nawet jeszcze gorzej (choć z trudem, z wielkim trudem). Nie, nie nadaje się u nas i — jak sądzę — nie tylko u nas.

I pytanie: Czy papier, na którym stworzył Pan „Toast”, to opakowanie po smalcu, margarynie czy śledziu w oleju jadalnym uszlachetnionym?

PAWEŁ R. — woj. legnickie

Pisze Pan: „Proszę o wydrukowanie wiersza który wam wysłałem (...) mam nadzieję że go wydrukujecie (...) Wiersze przychodzą mi tak z niechęcią...”
Ze przychodzą tak „z niechęcią” — od razu widać. Ale skoro „z niechęcią”, to dlaczego Pan pisze? I dlaczego to, co pisze, chce drukować? I jeszcze jedno: Jest Pan pewny, że to („Piękny sen wiosenny!!!”) aby na pewno wiersz? Niestety nie wydrukujemy.

HALINA F. — Chojnów

I Pani ma rację, i koleżanka. Bo i Aleksander Ostrowski, i Ilia Erenburg, i Wiliam Szekspir. I jeszcze paru innych. Dziękuję za miły list i pozdrawiam serdecznie.

wiersze najmłodszych

Kasia Wiśniowiecka — lat 10 (Głogów)

Słońce

Gdy słońce na niebie i ptaszek leci,
to wszystko wesołe — zwierzęta i dzieci.
A gdy słońce skończy za chmurą się schować,
to płacze wszystko — ptaki i drzewa.

Ach, miłe słonko, wyjdź zza chmurki,
daj kwiatom życie i ptakom śpiew.
Niech drzewa zakwitną w wiosennym słońcu,
dzieci niech znowu ogarnie śmiech.

Bo my lubimy bawić się w słońcu
i zbierać kwiaty z zielonych łąk.
A ciebie nie ma, gdzie jesteś, słonko?
Prosimy cię bardzo, wyjdź zza chmur.

Marta Jaszowska — lat (niespełna) 7 (Lubin)

Nocą

Tam na niebie
Tysiąc gwiazd świeci,
A tu na ziemi
Czarna noka nastąpiła.
Tam księżyc srebrzysty świeci
I złote pieśni
Śpiewa dla dzieci.

Teresa Koch

Życzenia

Byś czuł drzenie
mej twarzy
owal słowa
kojący chłód lodu
ból jedną chwilę
w witrażach
igraszki słońca
miodu czuły przystanek
smak ręki matki
i płacz ptaka w uwięzi
byś czuł cień starych drzew

Ow człowiek wysiadł na malej stajeczce przed Legnicą. Wychodząc z przedziału, nie powiedział nawet do widzenia. Ten fakt zauważyliśmy wszyscy, nikt jednak nie miał mu tego za złe. Nie dziwnego zresztą. Wtedy już wiedzieliśmy, że jest to pierwszy dzień jego dramatu; dramatu, którego rozmiary przerastały nawet naszą wspólną wyobraźnię.

On zaś popatrzył tylko, w którą stronę bliżej do drzwi i poszedł, zostawiając nas, przypadkowych świadków jego wyznania, samym sobie.

Prawdopodobnie tak samo wszedł był do przedziału: szybko i bez zbędnych gestów. Zajął miejsce przy oknie, tyłem do kierunku jazdy. Na rozmawiających w przedziale ludzi spoglądał niekiedy, ale zaraz z roztargnieniem odwracał głowę do okna i milczał. Sprawy, wrażenia, że rodzinną i rozgadana atmosfera przedziału nudzi go, lub wręcz drażni.

Dopiero potem mieliśmy sobie uświadomić, co mogło dziać się wtedy w duszy tego człowieka.

Kiedy odezwał się po raz pierwszy, wszyscy umilkli, nie dlatego, że przeczuwali coś niezwykłego — umilkli, bo, poza nim, każdy zdążył już opowiedzieć coś o sobie i podświadomie czekaliśmy na niego.

Onieśmielony nagłą ciszą w przedziale, człowiek ten zdawał się, w pierwszej chwili żałować swojej decyzji. Nagle zdał sobie sprawę, że jeżeli zacznie mówić, to będzie mógł opowiadać tylko o tym jednym; o tym, co było przecież tak intymne i bolesne, że nawet myśleć o tym nie chciał.

Teraz patrzył na nas wszystkich w przedziale i zastanawiał się, czy rzeczywiście warto nam to wszystko opowiadać. Pomyślał jednak, że kiedy jeszcze raz opowie całą historię, to może w końcu zdecyduje, co ma zrobić ze swoim życiem. Co zrobić ze swoją żoną, tą cichą i zamkniętą w sobie kobietą, bo wszystko to przez nią; cały ten koszmarny przez jedną małą kobietę.

Już przedtem wydawało mu się, że Halina, jego żona, jest dziwna, że coś ją gryzie. Nie! Nie dlatego, że była małomówna, bo mało to małomównych? Zastanawiało go coś innego. Często wracając z pracy zastawał ją wpatrzoną w okno i tak zamyśloną, że nie zauważała jego wejścia. Dopiero, kiedy szedł do łazienki i mijając ją mówił: O czym dumas, kochanie? — odwracała się roztargniona i szybko podawała mu obiad.

Czasami zastanawiał się, skąd u niej to zamyślenie, ale nigdy nie zapytał. Sam nie wie dlaczego? Być może już wtedy instynktownie przeczuwał coś strasznego. Ale nie, to nie jest prawda. To teraz, kiedy już wszystko wie, wydaje mu się, że wtedy coś przeczuwał. Zastanawiały go te dziwne zamyślenia Haliny, ale on nie pytał, ona nie mówiła, co ją boli; tak mijaly lata i przyzwyczail się. Przestał zwracać uwagę na jej dziwne zachowanie.

Żonę kochał. Tak, to oczywiste, zresztą nawet teraz ją kocha. Mają troje dzieci. Jedno już pracuje. On zarabia na utrzymanie rodziny, ona zaś prowadzi dom. Halina również go kocha, tego jest pewien. Był jej jedyną miłością, jedynym mężczyzną — tak mówiła, tak mu się zdawało. I zostałyby tak do końca ich dni, gdyby nie ten wyjazd za granicę.

Huta w Legnicy delegowała kilku pracowników do Indii na dwa lata. Dosłownie zarobki, poza tym prestiż pracy za granicą. Jasne, że chciał jechać. Halina też się zgadzała. Dzieci dorastały, potrzebne były pieniądze na zbliżające się wesela.

W hucie tak wiele znowu nie zarabiał, a u nich w Szczepkowiec wesoła robi się wielkie i huczne. Złożył więc podanie o przyjęcie na ten wyjazd do Indii. Miał szansę: w końcu tyle lat nienagannej pracy w jednym zakładzie. To mu się chyba należało?

Dyrektor był tego samego zdania. Wezwał go i poinformował, że jego kan-

Marzena Krębuszewska

* * *

Czasami zasypiam życie
w popiele
przymykam ostrożność
i pozwalam unosić się
biegowi czasu
a potem nie poznaję siebie
i rozbijam lustro
całkiem jak gdybym
twarz nosiła w którejś
z bocznych kieszeni

a potem chowam się
pomiedzy strony książek
i znowu udaję
że tak mi dobrze

dyktura została przyjęta. Miał pojechać do Warszawy, zrobić wszystkie potrzebne badania.

W Warszawie zatrzymał się w hotelu. Badania robione były w Akademii Medycznej. Po trzech dniach biegania po stolicy był już zmęczony atmosferą wielkiego miasta. Tęsknił do domu. Musiał jednak poczekać jeszcze jeden dzień na wyniki badań.

Czwartego dnia był umówiony z profesorem na dziesiątą rano. Zjawił się punktualnie. Spieszył się. Bilet miał wykupiony na południowy pociąg.

Profesor przyjął go bardzo serdecznie. Kazał usiąść. Proponował kawę, papierosy. Po chwili rozmowy usłyszał od lekarza, iż przeprowadzone zostały już wszystkie badania, nawet te, które sugerowała zakładowa służba zdrowia z Legnicy, ze względu na przebieg przez pacjenta uraz kręgosłupa. Dokonano sondażu rdzenia kręgowego i kilku innych organów ciała.

Tadeusz dowiedział się, że jego stan

Stanisław Urbański

W moim pokoju

wszędzie siedzą panny zamyślane
na parapecie wygrzewa białą pierś
ryba dwugłowa

każdy stół w domu
widział smutne i wesołe chwile
wysłuchuje nasze życie
zgarnia myśli do szuflady

na moim stole
żarzące się węgle wyrazów
rzeźbią ukryty nasz głos

nie mówię że jest noc
a nad stołem kołysze się
wahająca plachta czasu

stał osiupiały i nie mógł pojąć, o co w tym wszystkim chodzi.

W tym momencie został poproszony do gabinetu. Profesor już czekał. — „Eksperytyza nasienia, którą mieliśmy przeprowadzić — wyjaśnił tamten — nie jest niczym szczególnym. Wszystkim pacjentom kliniki robimy ją, jeśli się zgadzają. Klinika nasza bowiem prowadzi badania w tym zakresie”.

Słuchał tych wyjaśnień z kamiennym wyrazem twarzy, ale kręciło mu się już w głowie z przerażenia. Oczywiście zgodził się na tę analizę, choć to wszystko wydawało mu się jakimś koszmarem, złym snem, z którego zaraz się otrząśnie.

Eksperytyzę przeprowadzono natychmiast. Na wynik trzeba było jednak poczekać do następnego dnia.

Do hotelu wracał zupełnie nieprzytomny. Powoli uświadamiał sobie, co się stanie z jego życiem, jeżeli okaże się, że nie było żadnej pomyłki i że jego bezpłodność jest wrodzona. Postanowił oczywiście, że nazajutrz musi za wszelką

Grzech macierzyństwa

Wiesław Dobrucki

zdrowia, ogólnie rzecz biorąc, odpowiada stawianym przez zakład wymaganiom. Wszystko zdawało się być w najlepszym porządku, ale lekarz ni stąd ni zowąd zapytał go czy ma dzieci?

Zdziwilo go to pytanie, ale odpowiedział, że tak, ma i to aż troje. Następne pytanie, czy jest to jego potomstwo czy wynik adopcji, wydało mu się jeszcze dziwniejsze. Nigdy nie myślał nawet o adopcji, zresztą po co — miał troje własnych pociech, trzy piękne córeczki. Zapytał więc profesora, skąd takie dziwne przypuszczenia?

Lekarz milczał przez chwilę. Oglądał wyniki analizy medycznej wyciągnięte z szarej koperty. W końcu powiedział, że pyta tak po prostu, że zawsze rozmawia z pacjentami o ich życiu prywatnym. Niby wierzył w te wyjaśnienia, ale jakoś niezupełnie.

Wtedy właśnie zadzwonił telefon. Doktor po chwili rozmowy odłożył słuchawkę i poprosił, by pacjent zaczekał moment.

Siedział parę minut sam, a tamten nie wracał, więc postanowił wyjść na korytarz i obejrzeć klinikę. Stał akurat na chwilę obok pokoju pielęgniarzek, gdy przez uchylone drzwi usłyszał rozmowę. Jedną z młodych dziewczyn opowiadała o faciecie, który ma troje dzieci, a wyniki badań sugerują jego bezpłodność. Trzeba więc zrobić mu eksperytyzę nasienia, by wykluczyć ewentualną pomyłkę i stwierdzić, czy przypadłość ta jest wrodzona czy nabyta. Cała rozmowa, mimo że nie wymieniono w niej żadnego nazwiska, mocno go zaniepokoiła. On w końcu również miał troje dzieci; poza tym te dziwne pytania przed chwilą, tam w gabinecie... Teraz stał już cały spięty i słuchał uważnie każdego słowa.

W pewnym momencie dziewczyna, stojąca twarzą do okna zapytała, co to za facet? — „Jakiś hutnik z Legnicy czy jakoś tak” — brzmiała odpowiedź.

W pierwszej chwili nie zrozumiał. To miałby więc rzeczywiście być on? Wydało mu się to wszystko śmieszne. No bo i jak to? To skąd się wzięły jego dzieci. Przecież bocian ich nie przyniósł, tylko urodziła je jego żona. Zaczął odczuwać niepokój i złość zarazem. Jak można takie rzeczy wygadywać? Gdyby nie to, że te bezsensowne diagnozy postawiono w klinice Akademii Medycznej, na pewno by się wściekł i zwyzywał po prostu wszystkich. Teraz zaś

cenę dowiedzieć się, co wykazała analiza nasienia.

Najbardziej podtrzymywała go na duchu myśl, że jego przypadłość może być wynikiem jakiejś przebytej choroby. Wtedy problem sprowadzałby się do pogodzenia z faktem, iż nie będzie mógł mieć więcej dzieci. Była to myśl tym łatwiejsza do zniesienia, że nie planowała już z Haliną ani syna, ani następnej córeczki. Poza tym nie był już młodziemcem. Miał za sobą 41 lat życia.

Jednak dopiero w pokoju hotelowym doszedł do siebie. Opanował chaos myśli i postanowił wziąć się w garść. Utwierdził się w przekonaniu, że jeżeli nawet jest bezpłodny, to jest to wynik owego wypadku, podczas którego doznał urazu kręgosłupa lub innej choroby. W takiej sytuacji postanowił nie nic nie mówić żonie. Jego choroba miała na zawsze pozostać tajemnicą.

Przezornie kupił w antykwariacie słownik łacińsko-polski. Zdecydował, że sam przetłumaczy sobie diagnozę lekarską. W sobotę rano pojechał do kliniki dużo wcześniej, niż był umówiony. Nie było to wcale spowodowane zdenerwowaniem, jak sam siebie przekonywał, tylko spieszył się do domu. Chciał poza tym jak najszybciej wyjaśnić całe to nieporozumienie.

Profesor przyjął go równie uprzejmie, jak poprzedniego dnia. Usiadł naprzeciwko siebie. Tamten znowu wyjmował jakieś papiery, przeglądał je, segregował. Oznajmił w końcu, że badania dobiegły końca. Wszystko jest w najlepszym porządku. Pacjent jest zupełnie zdrowy i może jechać do Indii.

Kiedy odbierał od lekarza kopertę z wynikami analiz i dziękował za wszystko, wierzył jeszcze, że przez te dwa-dziesiąt lat wychowywał własne potomstwo. Zdumienia do reszty stracił miał godzinę później, na Dworcu Centralnym, kiedy przetłumaczył diagnozę z ostatniego dnia badań.

Potem zaś, słuchając w pociągu opowiadań współpasażerów, a jeszcze potem słuchając samego siebie, miał zrozumieć, że jego życie umarło tam, w Warszawie, kiedy dowiedział się, że nigdy nie mógł mieć własnych dzieci.

Kiedy wysiadał z pociągu, nie mówiąc nam nawet do widzenia, nie wiedział jeszcze tylko jednego — czyje są te trzy śliczne dziewczynki, które mieszkają w jego domu, a które on nazywał córkami?

Daję najświętsze słowo honoru! Nie wymyśliłem tych listów. Nie preparowałem ich, by wypadły jak żałobna skarga. To JEST żałobna skarga. Mam podobnych koło setki, bo napisały do mnie zespoły, którymi można by „obrobić” co najmniej pół Jarocina. Te listy pisał ludzkie, których marzeniem jest granie muzyki rockowej, najczęściej w sensie amatorskim. Czemu podkreślam amatorswo? Bo przecież właśnie ten rodzaj działalności artystycznej na najwyższych gremiach uważany jest za wartościowy i godzien szacunku. A może się mylę? Może to nie chodzi o grupy punkowe czy reggae, bo do amatorstwa mają prawo wyłącznie zespoły pieśni i tańca? Obawiam się — i to właśnie wynika z listów — że ważniejszy jest nagłupczy zespół podwórkowy, naśladujący „Kapelę Czerniakowską”, niż to, co naprawdę interesuje młodych ludzi. Więcej! Już to, czym młodych ludzi można przyciągnąć do opustoszałych, a może niekiedy martwych placówek kulturalnych?

Z oczywistych względów nie będę podawał dokładniejszych personaliów, już to dlatego, że problemy dotyczą większości, już to dlatego, że zwykłe za opisywanie prawdy dostają po uszach nie ci, którzy są odpowiedzialni za jej kształt, ale ci, którzy odważyli się ją opisać.

LIST PIERWSZY. Żeby w ogóle zacząć grać, trzeba przestać myśleć o wspaniałym instrumentcie — bo najczęściej nie ma na niego pieniędzy i trudno jest go zdobyć. Trzeba zacząć ćwiczyć na jakimś „rzęchu”, a jednocześnie latać do stolarzy i sezonować deski. Później wziąć zdjęcie ulubionego zespołu, podręcznik mówiący o dokładnej budowie gitary i wyrysować deskę swoich marzeń. Lecz deska to nie wszystko. Przykręcamy do niej gryf od fabrycznej gitary „Jola-2”, przedtem zmieniając kształt główki — żeby się koledzy nie nabijali. Resztę akcesoriów kombinujemy z różnych źródeł, w miarę jak najlepszych. Kiedy kończymy, okazuje się, że gitara nie spełnia naszych oczekiwań, robimy więc następną, ale już droższą, zarabiając na własnej pracy, później trzecią i czwartą, sprzedając wszystkie poprzednie.

Po wielu miesiącach mamy wreszcie „dobry” instrument.

Żeby się nagłośnić robimy podobnie — technologia jak wyżej — sklejka osiemnastka, parę belek sosnowych 30x30 od tego samego stolarza plus mądre książki i zachodnie prospekty. Problemy stwarzają głośniki, ale to załatwia się przez znajomego, który ma wejścia w sklepie firmowym „Tonsilu”. Ewentualnie jest możliwość, że ktoś ma gdzieś zepsuty głośnik, to się go pozyskuje i naprawia.

Jeżeli już mamy „instrument” i „zestaw głośnikowy” to mielibyśmy „wykop” 100 W, gdyby ktoś nam podarował wzmacniacz, tylko że to się rzadko ludziom takim jak my zdarza, więc pożyczamy wzmacniacze od znajomych i zaczynamy grać chałturę, żeby zarobić pieniądze. Do techniki gry nie wnoszą nam ona nic nowego, bo gość po dwóch setkach nie chce słuchać naszej muzyki, więc „za pięćset” lecimy mu „na ludowo” albo „Aj dżes go! tu sej ajlowju”. w polskiej odmianie języka angielskiego.

Mimo wszystko gramy, gramy w domu, tworzymy utwory. To jedyna radość i dobrze, bo może wirtuozami nie zostaniemy, ale z tego wszystkiego posiadamy coś własnego. Może się to zagra w gronie przyjaciół, jeśli zechcą słuchać, i będzie wszystkim miło. Albo — opowie się to wszystko kiedyś dzieciom, podpierając się tak mocnymi argumentami, jak „własna twórczość” — kto wie?

Mam 21 lat i przeszedłem już taką właśnie drogę, mój kumpel 19 i od czterech lat trzymamy się razem, tylko że on nie ma możliwości grać chałtur.

W swej drodze do muzyki byliśmy już lutnikami, lakiernikami, stolarzami i elektroakustykami, lecz nie to mnie smuci. Dręczy mnie fakt, że robiliśmy wszystko, by mieć na czym grać, a w proporcji do wykonanej pracy nad sprzętem o wiele mniej pracowaliśmy nad muzyką. Dopiero teraz chcemy stworzyć cały zespół, grający muzykę w miarę jak najlepszej jakości — i aż strach, bo gdzie ćwiczyć?

W mieszkaniu nie da rady, z wiadomych powodów, a Dom Kultury (piękny ośrodek), co dwa miesiące temu odeszli stamtąd moi dobrzy znajomi. Pomógł im „pedagog” dyrektor Młodzi to byli ludzie, więc rozkreślił trochę za głośno wzmacniacze. Chcieli zobaczyć jak to jest i czym się różni od domowego radia „Amator”. Bo coż może wiedzieć młody człowiek, gdy pierwszy raz w życiu może się podłączyć do czegoś większego niż „Amator” i uzyskać przesterowania na polmuzowski „Kosmosie”?

Tak oto przedstawia się sytuacja moja i moich przyjaciół. Oni też zaczęli ro-

bić gitary i kolumny. Będą musieli przekonać się, tak jak inni, jak się piluje w rękach, na kolanach płytkę aluminiową 1,5-mm, brzeszczotem i pilnikami, żeby później na niej zamontować przetworniki.

Dorobią się też takich pieniędzy, żeby kupić sobie instrument zrobiony w Polsce, taki instrument zaprojektowany przez siebie, żeby mieć w nim cząstkę siebie samych.

LIST DRUGI. 1) Warunki w jakich gramy. Są jakieś tam, bo znaleźliśmy miejsce trochę lepsze niż dom. Jest to mały pokój w internacie, w którym stoją najtańsze bębny, dwa wzmacniacze: Eltron-30 i Regent 60 stary jak świat, szafki, kosz na śmieci i jakaś szmata do podłogi. Koniec.

2) Wszelkstronna pomoc, jakiej udzielają nam placówki i władze kulturalne? Właściwie nie wiemy o co chodzi. Czy o to, że w którymś momencie próby zostają wyłączone korki? Czy o to, że znika „nie wiadomo gdzie” klucz od

zykom: Warszawskie Towarzystwo Muzyczne im. St. Moniuszki, IZOMORF, ul. Morskie Oko 2. Warszawa. Zaś instruktorzy są, ale tacy, którzy ograniczają się do wydania klucza, sprawdzenia sprzętu i ewentualnie wyrzucenia z siebie uwagi „chłopcy, to nie jest muzyka”.

LIST TRZECI. Powstał wiosną 1986. Graliśmy w szkole pod opieką naszego wspaniałego profesora który przez kilka lat był gitarzystą w grupie (...). Niestety, po rozpoczęciu nowego roku szkolnego i zmianie dyrekcji zakazano nam prób, ponieważ „gramy za głośno” śpiewamy kawałki bez sensu” (grupa przysłała mi także teksty wcale nie są takie bez sensu — J.J.K.). Profesor stanął w naszej obronie ale sam nie mógł nic zdziałać. Przez kilka miesięcy bezskutecznie poszukiwaliśmy pomieszczenia gdyż granie w blokach jest niemożliwe. W styczniu br. odrodziliśmy się, ale w innym składzie, a to oznacza pracę od początku. Przez miesiąc zgraliśmy cztery kawałki. Myślmy, że jak na na-

na gitarze klasycznej bez dwóch strun, bo struny można kupić tylko w mieście wojewódzkim, ale kiedy się zajedzie to nie ma. Jako nagłośnienie służy nam radio „Taraban”.

LIST CZWARTY. Wystarczy, aby osobie, która jest odpowiedzialna za pomieszczenie nie spodobała się muzyka zespołu, to 100 proc., że kapela ta będzie musiała zmienić miejsce prób.

Na początku było nam bardzo trudno ze sprzętem (jest zresztą do tej pory). Graliśmy — jeśli tak to można określić — na gitarze akustycznej, w którą wmontowany był mikrofon, gitarze basowej „Lotos”, która podłączona była do starego radia i przeciętnie co kilka prób wymienialiśmy bezpieczniki a raz nawet głośnik zaś perkusję zastępowaliśmy kartony po opakowaniach. Na pomoc Domu Kultury nie mieliśmy co liczyć, bo kierownik był wrogo usposobiony do tego typu „brzdąkania”, jak to określał. W czasie ferii pożyczaliśmy od zespołu grającego na zabawach sprzęt i nagłośnienie, ale po dwóch dniach musieliśmy je zwrócić, bo to co gramy „niszczy sprzęt” i „nie będziemy się wyzywać na nie swoim”. Na wiosnę pożyczaliśmy gitarę „Jola-2”, na okres jednego roku, pod warunkiem, że ją doprowadzimy do stanu używalności. Tak też zrobiliśmy, ale brak nagłośnienia niewyczerpał nasze plany. Zwróciliśmy się do Domu Kultury z propozycją, że nagłośnienie, które tam jest, ale popsute, my naprawimy w zamian za możliwość grania. Nic z tego, bo nie pozwalały na to przepisy i chyba chęci kierownictwa.

Pod koniec zeszłego roku po raz pierwszy mieliśmy wystąpić publicznie na Przeglądzie Zespołów Muzycznych. Organizatorzy obiecywali nam akustyka i pożyczanie „fuzza” do gitary, ale były to tylko puste obietnice. Potraktowano nas jak wyrzutków. Na dokładkę wygrał zespół, którego członkiem był mąż kierowniczkii. On też zajął się „nagłośnieniem” naszego występu, przymusowo skróconego do 10 min. choć mieliśmy grać pół godziny. Otrzymaaliśmy wyróżnienie w wysokości 5 tys. zł, którego do dziś nie możemy zrealizować. Jedynym plusem tej imprezy było to, że napisano o nas w gazecie (...) wraz ze zdjęciem. Obecnie musimy już oddać pożyczoną gitarę i jesteśmy w przysłowiowej kropce.

Dzięki temu, że gramy wyrobiliśmy sobie u miejscowych władz opinię elementów wywrotowych, społecznych oraz narkomanów, chociaż nikt z nas nie pije i nie pali, a co dopiero ćpanie. Komendant MO uważa nasz ubiór za dostateczny dowód, że jesteśmy tacy jak wyżej wymienili. nasze teksty uważa się za wywrotowe i godzące w ustrój społeczny. W tej sytuacji nic tylko się powiesić.

LIST PIĄTY, SZÓSTY, SIÓDMY... **SETNY.** Wszystkie są mniej więcej takie same. Aby więc nie mnożyć argumentów przekonujących, że jest jak jest, bo ci co grają to wiedzą jak jest, a ci co tej muzyki nie znoszą, też wiedzą swoje, proponuję odczytanie tekstu piosenki, która — według wymienionych miejscowych władz uważana jest za wywrotową i godzącą w ustrój społeczny. Ciekaw tylko jestem, czy tamtejsza władza, potrafiąca ocenić człowieka jedynie po ciekach na „skórze” słyszała cokolwiek o ochronie środowiska i ruchach ekologicznych. Bo coś mi się zdaje, że władza ani nie ogląda dziennika telewizyjnego ani nie słucha wypowiedzi ministra Urbana. Widocznie w tym czasie jest zajęta wykręcaniem bezpieczników gdy ćwiczą grupy punkowe.

CHEMICZNE ŻYCIE

Wkracza chemia
nie ma cienia
że ktoś przeżyje
bo zatruta ziemia!
Atomowe dzieci
Dwudziestego wieku
giną, umierają
od gazów i ścieków!
Brak już tlenu
wokół dym
woda kwasem
a w niej pył!
Chemię sięjemy
Chemię jemy
Chemicznie skonamy!

Zapewne... nie jest to wielka literatura i wątpię, czy samym twórcą zależałoby, żeby ich tekstom wymyślać od poezji. Jest to po prostu relacja z rzeczywistości. I żeby zaraz wywrotowa? Godząca w ustrój? Jeżeli ta piosenka w ustrój godzi, to jak nazwać działanie elektrocieplowni „Siekierki” obok której mieszkam, i która jest współodpowiedzialna, za niedawną operację dróg oddechowych mojego trzyletniego syna? W końcu miesiąc się ta cieplownia w czółowce największych polskich trucicieli środowiska.

Punk jako wróg ludu

Jerzy J. Kaczmarek



pokoju prób? Czy może o to, że przyjeżdża milicja, bo gramy trochę gorzej niż „Bolter”?

3) Szanse nabycia instrumentów i akcesoriów. Sprawa jest dość prosta i można mieć co się chce. Dla nas tak zwanych nastolatków gitara (90 tys.), perkusja (200 tys.), struny do basu (5 tys.), mikrofon (52 dolary), pogłos (50 tys.) lub głupi futerał do gitary (15 tys.) to jest bagatelka. Moglibyśmy to mieć, tylko nie mamy drobnych... Taki sprzęt posiadamy jako 30-letni panowie grający na weselach i śpiewający o miłości panny Zosi do pana Zdzisła. W tej chwili mamy to co mamy, jest fajnie, a prawdziwy sprzęt oglądamy w katalogach.

4) Podręczniki muzyczne i instruktorzy? Właściwie to nie widzieliśmy czegoś takiego jak „Muzyka alternatywna na głos i gitarę” albo „Punk dla klasy VIII sz. podst.” Korzystamy z podręczników, które wysłała nam Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, gdzie można znaleźć szkołę na gitarę solową albo na bas. Chętnie polecimy ją innym mu-

szkoły. Obecnie gramy w domu gitarzysty, z czego wcale nie cieszy się jego dziadek.

Zaden ośrodek kultury w naszym mieście nie chce nam udostępnić pomieszczenia, bo podobno punk-rocka nie da się słuchać ani tańczyć. Gdybyśmy grali do „tańca” to owszem, byłoby gdzie pograć.

Jest u nas także Młodzieżowe Centrum Kultury, które miało być dostępne dla wszystkich grup muzycznych w wyznaczone dla każdej grupy dni. Od kilku miesięcy MCK nie udostępnia sali dla grup punkowych bez podania powodu. Tak więc dni punkowych już u nas nie ma. Moglibyśmy się na próby załatwić ale trzeba by słono zapłacić albo coś postawić. Jesteśmy jednak przeciwni takiemu załatwianiu sprawy.

Naszym drugim problemem jest brak sprzętu, ponieważ poprzednio graliśmy na sprzęcie szkolnym. Gramy teraz na gitarze własnej konstrukcji, „gary” mają już dobre trzydzieści lat, basista gra

Azymut – młodzież

Zygmunt Łuszcz

W ostatnich latach województwo legnickie stało się znaczącym regionem na sportowej mapie Polski. Nie tylko dzięki piłce nożnej, czy boksowi, ale także wskutek widocznych postępów w piłce ręcznej. Jeszcze nie tak dawno w II lidze występował tylko glogowski Chrobry. Potem doszłusowało do niego Zagłębie Lubin. Oba zespoły z powodzeniem walczyły w swej grupie drugoligowej i z reguły znajdowały się w pierwszej piątce. Od ostatniego sezonu przybyła nam kolejna drużyna w tej klasie rozgrywek — Miedź Legnica. Beniaminek mistrzowskich pojedynków szybko zaaklimatyzował się w mistrzowskiej batalii i, jak dotychczas, spisuje się zupełnie nieźle, a zwycięstwo nad prowadzącą Pogonią Szczecin świadczy o jego dużych możliwościach.

Dobra postawa podopiecznych Andrzeja Jeżaka nie powinna specjalnie dziwić. Miasto nad Kaczawą posiada bowiem bogate tradycje handbalowe. To przecież z Legnicy wywodzi się sam Daniel Paszkiewicz. Stawiał on pierwsze kroki w latach, kiedy trzon drużyny stanowili Nikos i Markos Papadopoulos, Mieczysław Chowaniec, Antoni Paszkiewicz i Leon Urbański. Trenerem zespołu był wówczas Marek Aniszewski, a drużyną kierowali Mieczysław Matysiak i Bogusław Rubisz. Działacze odeszli, odszedł szkoleniowiec i z silnej drużyny praktycznie nic nie zostało. Zawodnicy też rezygnowali, następów nie było zbyt wielu i nic dziwnego, że drużyna co rusz spadała z klasy międzywojewódzkiej.

Przełom nastąpił w sierpniu 1984 roku. Ze Złotoryi przeniósł się do Legnicy Andrzej Jeżak. Do działalności włączył się ponownie Bogusław Rubisz. I tak się wszystko zaczęło. Legniczanie szybko zdobyli mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej i zakwalifikowali się do baraży o II ligę. Po nieudanych pojedynkach w Legnicy, jeszcze jeden sezon w niższej klasie, ponownie pierwsze miejsce i udział w barażach. Tym razem udało się i na turnieju w Szczecinie zespół wywalczył upragniony awans.

Osiągnięcie to zmuszało do zmiany

stylu pracy. Na „gwalt” potrzebnymi byli działacze. Wiceprezesem klubu ds. piłki ręcznej został wicekurator Czesław Kowalak. Kierownikiem sekcji Kazimierz Dziuba, a w skład jej zarządu wchodzi m.in. Zbigniew Korpaczewski (aktualny prezes Okręgowego Związku Piłki Ręcznej), Ildefons Górniak i Roman Pedynkowski. Szybko też nawiązano współpracę (dzięki zainteresowaniu płk. Józefa Sułkowskiego i Andrzeja Gila) z Centralnym Ośrodkiem Szkolenia Wojsk Łączności. Dobrze też układa się współdziałanie z administratorem sali przy Zolnierskiej, czyli z Ośrodkiem Sportu i Rekreacji. Legnicy zczypliwności walczą dzielnie mimo dużych jeszcze kłopotów. Stale brakuje niezbędnego sprzętu, drużyna nie ma też masażysty. Wstępny Miedzi cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem. Mecze rozgrywane są przy szczególnie wypełnionej sali, mimo że jest ona fatalnie usytuowana i kibice mają duże trudności z dojazdem. Są jednak wierni swoim piłkarzom i nawet tworzą klub kibica.

Sekcja wyszła praktycznie od stanu zerowego. Chcąc awansować i coś znacząco w rozgrywkach należało pozyskać nowych zawodników i postarać się o długofalowe szkolenie. Działacze nie wyszli poza zagłębie miedziowe, a ich wybór padł na Złotoryję. Za trenerem Jeżakiem akces do Miedzi zgłosili: Zbigniew Krzyśków, Piotr Mazur, Dariusz

Bobrek, a także Jacek Gmerek i Bogusław Kaszubski. Z drugiej strony poważnie zaczęto traktować szkolenie własnej młodzieży. Opracowano długofalowy program, ale na efekty trzeba czekać kilka lat. Postawiono na uczniów szkół podstawowych: nr 3, 9 i 19, w których zajęcia prowadzi Mirosław Jawor, Bogdan Dolata i Marek Aniszewski.

Utalentowaną młodzież szkół średnich skupiono w Zespole Szkół Hutniczych — pod opieką Mirosława Rewinkowskiego. Dołączono do niego piłkarzy z innych placówek oświatowych i w ten sposób dąży się do tzw. drożności szkolenia. W klubie szkolą się młodzieży, juniorzy młodsi i juniorzy. To jednak ambitnych działaczy nie zadowala. Zamierzają podwoić liczbę szkół podstawowych specjalizujących się w tej dyscyplinie. To samo dotyczy szkół ponadpodstawowych. Udało się też nawiązać współpracę z Chojnowem i Prochowicami, skąd najlepsi znajdują się w Legnicy. Pilną koniecznością jest potrzeba zajęcia się zawodnikami, którzy w tym roku przekroczyli wiek juniora. Decyzje już zapadły i od jesieni na parkietach wystąpi rezerwowy zespół seniorów, który zgłosi się do ligi okręgowej. Będzie więc wreszcie zachowana ciągłość szkolenia.

W Miedzi bardzo słusznie postawiono na młodzież. Najpierw jednak umocniono pierwszy zespół seniorów i natychmiast zajęto się młodzieżą. Na efekty nie trzeba chyba będzie zbyt długo czekać. Jak to podkreślił wiceprezes Kowalak wyznaczono azymut na młodzież. Jeżeli nikt z działaczy się nie załamie i cechować ich będzie dotychczasowa konsekwencja, to stosunkowo szybko Legnica stanie się silnym i prężnym ośrodkiem piłki ręcznej. Stać ją na to. A my ze swej strony bacznie będziemy przyglądać się realizacji śmiałych planów legnickich działaczy piłki ręcznej.

Wreszcie zwycięstwo

Tego meczu bardzo obawiano się w Lubinie. Jedenastka Zagłębia walczyła na wyjeździe z Górnikiem Wałbrzych. Tym razem obawy nie były jednak uzasadnione. Lubinianie rozegrali dobry mecz i zasłużyli na wygranej 3:1 (2:0), a mogli nawet zdobyć czwartą bramkę i tym samym zwycięstwo za trzy punkty. Zagłębiacy prowadzili już w pierwszej minucie. Płak wykorzystał błąd wałbrzyńskiej obrony i posłał piłkę do siatki. Ten fakt uspokoił podopiecznych Grzegorza Szerszenowicza, którzy od początku kontrolowali przebieg wydarzeń na boisku. W 18 minucie było już 2:0, a gola strzelił Ciliński. W 50 minucie Płak, po dośrodkowaniu Cilińskiego podwyższył wynik na 3:0. Gospodarze otrząsnęli się jednak i w 62 minucie zdobyli honorową bramkę — ze strzału Wójcika. W sobotnim meczu Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Pisz, Kujawa, Godlewski, Pietrzykowski, Kowalski, Płak, Zejer (Cebula), Ciliński, Krakowski, Kurant.

Z ostatniej chwili:

Wiało nudą

Na stadionie wrocławskiego Śląska, który zmierzył się z lubińskim Zagłębiem mecz był nieciekawym. Śląsk nie wykorzystał kilku sytuacji podbramkowych. Zagłębie grało poprawnie w obronie, ale jego napastnicy nie stworzyli groźnych sytuacji pod bramką gospodarzy. Wynik spotkania zapadł już w 4 minucie, kiedy to Tarasiewicz (z 20 metrów) pięknym strzałem ułokował piłkę w bramkę Koszarskiego. W 0:1 we Wrocławiu. W rozgrywkach piłkarskich ekstraklasy nastąpi przerwa do 3 maja. W tym dniu lubinianie podejmować będą aktualnego mistrza Polski i samodzielnego lidera — Górnika Zabrze.

Remis w Nowej Soli

Drugoligowy Chrobry Głogów wystąpił w Nowej Soli i zmierzył się z odwiecznym rywalem — Dozametem. Już niemal tradycyjnie spotkanie rywali zza między zakończyło się remisem. Tym razem 2:2, a bramki dla glogowian zdobyli Kajdan z rzutu karnego i Stańko. W niedzielę, 26 bm, o godz. 11.30 Chrobry podejmie wrocławską Słazę.

Dwa remisy

W III lidze nasze zespoły uzyskały rezultaty bezbramkowe. Kuźnia Jawor podejmowała Moto Jelcz Olawa, a Miedź Legnica wystąpiła na wyjeździe w pojedynku z Lechią Dzierżoniów. W sobotę, 25 bm., godz. 15.30 — legniczanie spotkają się z rezerwami wrocławskiego Śląska, a Kuźnia wyjeżdża do Metalu Kluczbork.

Brawa dla lubińskich biegaczy

Trzecie miejsce wywalczyli biegacze — amatorzy z Ogniska TKKF „Tridon” w Lubinie na IV Ogólnopolskich Drużynowych Zawodach Biegowych Ogniska TKKF w Bydgoszczy.

Bydgoskie zawody, rozgrywane przy niezbyt sprzyjającej aurze, zgromadziły na starcie 400 zawodników z całej Polski. 20-kilometrową trasę najszybciej pokonała drużyna z Ogniska TKKF „Piaski” w Warszawie, przed „Orlem” — Bydgoszcz.

Lubińska drużyna wystąpiła w składzie: Adam Rogowski, Michał Wójcik, Mieczysław Bobiński, Czesław Lichota, Jan Kurzeja i Adam Nowak. Ponadto Michał Wójcik zwyciężył w swojej kategorii wiekowej.

(Zet)

(cmka)



Rusza wielki wyścig



Przez wiele dni mają emocjonować się będziemy 40. już Wyścigiem Pokoju. Emocje zapowiadają się tym większe, że po raz pierwszy Legnica będzie miastem etapowym. Uczestnicy tej największej, amatorskiej imprezy kolarskiej na świecie zafiniszują 20 maja, a następnego dnia opuszczą Legnicę i wystartują do kolejnego etapu — do Wrocławia. Zanim jednak dojdzie do tego momentu już dziś czekają nas duże emocje: start do tradycyjnej imprezy — XXII Wyścigu „Szlakiem Grodów Piastowskich”.

Początki wyścigu sięgają 1966 roku. Z inicjatywy działaczy Okręgowego Związku Kolarskiego we Wrocławiu i władz Legnicy postanowiono organizować ogólnopolską imprezę. I tak się zaczęło. Baza pierwszego i kilku następnych była Legnica, a później Głogów i Lubin. Poza rokiem 1976 najlepsi kolarze krajowi i często zagraniczni stale pokonywali trasę międzywojewódzkiej. Również w tym roku tradycję stanie się zadość, a bazą

wyścigu (zresztą nie pierwszy raz) będzie Lubin. W wyścigu wystartują najlepsi z najlepszych, a być może nawet (w momencie oddawania materiału do druku decyzje jeszcze nie zapadły) podopieczni Ryszarda Szurkowskiego, przygotowujący się do startu w Wyścigu Pokoju.

Przez trzy dni (24—26 kwietnia) emocjonować się będziemy tym popularnym wyścigiem. Dziś pierwszy (142 km) etap. Uroczyste otwarcie imprezy o godz. 14.30, a w pół godziny później start ostry — przy ul. Chocianowskiej, za przejazdem kolejowym. Oto orientacyjny przejazd kolarzy w poszczególnych miejscowościach: godz. 15.16 — Chocianów, 15.30 — Chocianów i początek rundy długosci 52 km, którą kolarze pokonają dwukrotnie; 15.54 — Polkowice Dolne, 16.10 — Sieroszowice, a potem Bucznica i Nowy Dwór, 16.24 — Przemków (premialotna), 16.28 — Wilkocin, 16.40 — Jakubowa, 16.46 — Chocianów, 17.10 — Pol-

kowice Dolne i drugie okrążenie na tej samej trasie. Meta w Polkowicach, ul. PKWN, około 18.25.

Drugiego dnia, 25 kwietnia, kolarze rozegrają dwa etapy. O godz. 9.00 indywidualna jazda na czas (12 km) ze startem i meta koło Lubina Głównego, z półmetkiem w Rynarcicach. Po południu trzeci etap Lubin — Rudna — Głogów. Start ostry o godz. 14.30. Potem kolarze pokonają całą trasę. O 14.49 znajdują się w Tarnówku i w chwili później początek rundy którą kolarze pokonają czterokrotnie. Oto jej trasa: godz. 15.03 — Tarnówek, 15.06 — Dąbrowa, 15.10 — Pieszkowice, 15.14 — Żelazny Most, 15.22 — Rynarcice, 15.22 — koniec pierwszego okrążenia, 16.05 — drugiego, 16.42 — trzeciego i 17.27 — czwartego okrążenia, 17.33 — Krzydlowice, 17.37 — Broszów, 17.41 — Ratków, 17.45 — Grebocice i 18 — zakończenie etapu w Głogowie, na stadionie przy ul. Wita Stwosza.

Ostatnim etapem będzie niedzielne kryterium uliczne w Lubinie, przy ul. Hutniczej. Kolarze pokonają 25 okrążeń (po 2,5 km) na dystansie 65 kilometrów. Początek kryterium o godz. 10.00, a jego zakończenie o 11.30.

Trasa tegorocznego wyścigu jest nietypowa, ale dobrze stało się, że organizatorzy zdecydowali się na wprowadzenie okrążeń i to w mniejszych miejscowościach. Ich mieszkańcy odczuli okazję nawet czterokrotnego oglądania w akcji kolarzy. Dobra to propaganda tej dyscypliny. Chyba tylko emocji nie załkociła kapryśna ostatnio aura.

Miniatury rynek i cztery odchodzące od niego ulice, pamiętające początki ubiegłego stulecia, praktycznie składały się na całe miasteczko D. w województwie legnickim. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze nie tak dawno snuto tutaj bogate plany na przyszłość. Z marzeń tych pozostały jedynie dwa bloki pod lasem, kilka jednorodzinnych domków i dwa pomniki...

Całe towarzyskie życie

toczy się tutaj albo w prywatnych mieszkaniach, albo skupia wokół usytuowanych w centrum, czyli w rynku, dwóch restauracji, przez miejscowych słusznie nazywanych knajpami lub mordowniami. Lokale te mają więc i ustaloną od dawna opinię, i stałych bywalców, nie bez przyczyny cieszących się nieustającym zainteresowaniem funkcjonariuszy MO.

Właśnie w jednej z tych knajp spotkali się pewnego wiosennego popołudnia ubiegłego roku dwaj mieszkańcy D. 36-letni Jerzy J. i 35-letni Bolesław T. Obaj byli już podpić, bowiem czas poprzedzający owo spotkanie mieli „pracowicie” wypełniony wędrowką po znanych, których główną życiową pasją była systematyczna degustacja wysokich napojów.

Gwoli prawdzie trzeba powiedzieć, że tryb życia i Jerzego J. i Bolesława T.

nich „z żartów” powiedział: „Milicja — okazać dokumenty” i na wszelki wypadek pchnął na tapczan wstającego właśnie Janusza C. Potem od Katarzyny C. zażądał pieniędzy. — Przecież ja nic nie mam! — jęknęła przerażona, kuląc się pod koldrą. — Nie szkodzi... — uspokoił ją Bolesław T., a Jerzy J. wyciągnął z kieszeni zmięte banknoty, dał je Kazimierzowi S. i kazał skoczyć po butelkę. Po kilkunastu minutach polecenie było już wykonane.

Dopiero teraz dla trzech napastników rozpoczęła się najatrakcyjniejsza część wieczoru. Pociągali z butelki po lyku i głośno zaczęli planować ciąg dalszy. Uzgodnili, że Katarzyna C. jest rzeczywiście atrakcyjną dziewczyną i że podobą się każdemu z nich. Postanowili, że muszą się z nią „pobawić” i że każdy ma na to ochotę. Potem, po wielu targach, ustalili kolejność. Pierwszy miał być Jerzy J., później Bolesław T., a najmłodszy z nich — Kazimierz S. — ostatni. Nie mieli zamiaru zwlekać z przeprowadzeniem swego planu. Jerzy J. rozebrał się...

Kiedy Katarzyna C. zaczęła krzyczeć, kiedy Janusz C. spróbował przyjąć jej z pomocą, Jerzy J. kazał Kazimierzowi S. przynieść z kuchni nóż. Kazimierz S., który „akurat” miał przy sobie „na wszelki wypadek” uchwyt do elektrod spawalniczych, zagroził Januszowi C., że jeśli nie będzie siedział cicho, to na-

„Jesteśmy niewinni”

twierdził zgodnie zarówno w toku postępowania przygotowawczego, jak i później przed Sądem Wojewódzkim w Legnicy. Jerzy J. do znudzenia powtarzał bajczkę o tym, że wprawdzie rzeczywiście owej nocy przebywał w mieszkaniu małżeństwa C., ale „zupełnie nie pamiętał” jak się tam dostał, a poza tym nie ma najmniejszego pojęcia, co się działo podczas owej wizyty, ponieważ on — Jerzy, był taki pijany, że uśpił na łóżku i natychmiast usnął. Spał tak snem sprawiedliwego do momentu aż obudzili go Bolesław T. i Kazimierz S., gdy zamierzali wychodzić.

Z kolei Bolesław T. opowiedział rozwiekle jak szukał swojej znajomej i tylko dlatego poszedł do domu C., gdyż myślał, że ją tam zastanie. Twierdził, że drzwi były gościnnie otwarte, więc nikt nie musiał wylaamywać zamka, że wreszcie wraz z gospodarzami trochę wypili, pogadał, ale że poczuł się źle, więc wyszedł na kilka minut. Gdy powrócił zobaczył, że Katarzyna C. właśnie wychodzi z Jerzym J. i Kazimierzem S.

Jak już wspominałam, Kazimierz S. uciekł, więc tym samym zeznawać nie mógł. Ale i on widać postanowił zapomnieć o tamtej nocy, gdyż w liście przesłanym na adres organów spra-

Goście o północy

Anna Borska



polegał głównie na obcowaniu z wysoko procentowymi trunkami, a jedyne okresy trzeźwości (nie licząc rzecz jasna dzieciństwa), mają do zawdzięczenia... pobyty w zakładach karnych. Dla żadnego z nich więzienie nie stanowiło ani nowości, ani pewnie specjalnej dolegliwości, skoro kolejne wyroki nie zmieniały ich zapatrywań na życie, a po każdym wyjściu na wolność praktycznie robili wszystko, aby jak najprędzej znów znaleźć się za kratkami...

Ale wróćmy do tamtego wiosennego popołudnia. Bardzo prędko do wymienionej już dwójki dołączył 30-letni Kazimierz S. Przy kolejnych kieliszkach czas mijał tak szybko, że ani się obezwolili jak skończyła się „działalność rozrywkowa”, a kelner nie chciał podać na stół ani jednej „pięćdziesiątki”. Tymczasem oni dopiero teraz nabrali ochoty na prawdziwą zabawę.

Zbliżała się północ,

kiedy stanęli na środku uśpionego miasteczka, zastanawiając się co robić dalej. Wybór nie był zbyt wielki — wchodziła w grę tylko jakaś „chata”. Wszystkie kolejne pomysły upadały jednak — adresy były zbyt znane, za mało atrakcyjne i w żaden sposób nie gwarantowały owej szampańskiej zabawy, na którą cała trójka miała szczególną ochotę. Nagle Bolesław T. przypomniał sobie, że poprzedniego dnia, w momencie gdy akurat był jeszcze trzeźwy, poznał w mieszkaniu swojej znajomej młodą, atrakcyjną dziewczynę. Przypadek (a właściwie uczynna znajoma) sprawił, że dowiedział się gdzie mieszka. „Ta-a-ka babka!” — zachęcił kolegów. — „Mieszka wprawdzie z mężem, ale nas jest trzech, więc co to nam przeszkadza?” — dodał. Rzeczywiście, kołegom nic to nie przeszkadzało. Można powiedzieć, że nawet wręcz przeciwnie — gwarantowało weselszy i bardziej urozmaicony nastrój...

Drzwi do mieszkania małżeństwa C. były zamknięte. Żaden z nich nie próbował jednak puknąć czy dzwonić. Była to dla nich, no prostu złodziejska forma. Otworzyli sobie sami, wyciekając zamek. Weszli do sypialni. Któryś z

tychmiast tym uchwycem oberwie... W tym samym czasie Jerzy J. przyłożył Katarzynie C. nóż do szyi i zapowiedział, że zginie jak tylko jeszcze raz piśnie... Nic i nikt nie mógł jej uratować przed gwałtem...

Tymczasem obok bito jej męża, grożono mu. Kiedy odwracał zapłakaną twarz, aby nie patrzeć na to, co się dzieje z jego żoną, siłą zmuszano go do patrzenia. Kluto go nożem po szyi, po plecach, straszono, po chwili „po przyjacielsku” proponowano lyk alkoholu, a potem znów straszono...

Wreszcie znudził się im ten niepotrzebny przeszkadzający świadek. Kazał mu ubrać się, gdyż „będzie wyprowadzony z domu”. Po chwili jednak zrezygnowali z tego pomysłu i wysłali Janusza C. do kuchni po kieliszki, gdyż właśnie znudziło im się picie „z gwin-ta”. Dla Janusza C. była to znakomita okazja. Wykorzystując chwilową nieuwagę opryszków, tak jak stał — w koszuli, spodniach i boso, zdołał wymknąć się z domu i pobiegł prosto do RUSW. Tamci zauważyli to dopiero po dłuższej chwili. Pierwszy zorientował się Bolesław T. — „Ubierać się! Frajer uciekł na gminy!” — krzyknął. Zaczęli zbierać się w popłochu tak wielkim, że o mały włos Jerzy J. zapomnieliby o własnej bieliznie. Dosłownie w ostatniej chwili zwinął cały majdan i schował pod kurtkę... Groźbami i krzykiem zmuszono do ubrania się także Katarzynę C., która umiejętnie próbowała opóźnić wyjście z domu. Domyślała się przecież, że lada moment jej mąż sprowadzi do mieszkania milicjantów... Ale jak długo można grać na zwłokę?...

Nie zdołali jednak daleko odejść, a milicja, którą sprowadził Janusz C., błyskawicznie ujęła dwójkę napastników — Bolesława T. i Jerzego J. Nie stęty. Kazimierzowi S. udało się uciec i to tak skutecznie, że do dzisiaj nie zdołano odnaleźć jego miejsca pobytu. Jak zwykle w takich przypadkach, od obu mężczyzn pobrano krew. Bolesław T. miał 257 promili alkoholu we krwi, a Jerzy J. — 199.

wiedliwości stanowczo oświadczył, że z całą sprawą nie ma nic wspólnego, a ukrywa się jedynie dlatego, że słyszał, iż chce się go „wrobić” w tę historię, a on nie lubi być zatrzymywany...

Rzecz jasna, przyjąwszy taką właśnie linię obrony, zarówno Jerzy J., jak i Bolesław T. liczyli na uniewinnienie. Wydawało im się pewnie, że ich dar przekonywania jest daleko bardziej wymowny od dowodów i zeznań pokrzywdzonych, a zarazem jedynych świadków.

Sąd był jednak zupełnie innego zdania. Podkreślając, że obaj działali ze szczególnym okrucieństwem, orzekł wobec Jerzego J. karę 11 lat pozbawienia wolności, a wobec Bolesława T. — 12 lat. Każdego z nich pozbawiono ponadto praw publicznych na pięć lat. Oprócz tego wobec Bolesława T. orzeczono nadzór ochronny na pięć lat i zobowiązano go w tym okresie do wykonywania stałej pracy zarobkowej oraz powstrzymania się od nadużywania alkoholu.

Obaj poczułi się dogłębnie skrzywdzeni takim wyrokiem. Wprawdzie więzienie dla nich nie nowość, ale do tej pory wędrowali do niego na rok, półtora... Zaskarżyli wojewódzki wyrok do Sądu Najwyższego. Ale tutaj nikt nie uwierzył w symulowaną niewinność. Jerzy J. zyskał tyle, że uniewinniono go od zarzutu bezpośredniego terroryzowania Janusza C. co pozwoliło na wymierzenie mu niższej, bo „tylko” 10-letniej kary pozbawienia wolności, a Bolesławowi T. złagodniono karę do takiego samego poziomu. Pozostałe części werdyktu legnickiego zostały utrzymane w mocy.

Wcześniej czy później znajdzie się także poszukiwany listem gończym Kazimierz S. Również i on zasiądzie na ławie oskarżonych. Bezsprzecznie też nie wymknie się sprawiedliwości.

Nie oznacza to jednak weale, że w miasteczku D. — i nie tylko tam — można się już obejść bez podwójnych a nawet i potrójnych zamków w drzwiach wejściowych...

Sąd skazał

LEGNICA
Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy zostali skazani:

■ **ANDRZEJ MYCĄK** (s. Jana, ur. 9.07.1953 r., zam. w Legnicy przy ul. Rewolucji Październikowej 88/14 kl. C m. 14) na karę 1 roku pozbawienia wolności i 100.000 zł grzywny.

■ **KRZYSZTOF SZYMANEK** (s. Stanisława, ur. 18.04.1957 r., zam. w Legnicy przy Świerczewskiego 72/8) na karę łączną 2 lat pozbawienia wolności i 120.000 zł grzywny.

■ **KAZIMIERZ SŁOWIKOWSKI** (s. Bolesława, ur. 14.03.1954 r., zam. w Kwiatkowicach 44 gm. Prochowice) na karę 1 roku pozbawienia wolności i 100.000 zł grzywny. Ponadto sąd orzekł w stosunku do trzech skazanych kary dodatkowe: częściową konfiskatę mienia, zakaz zajmowania przez okres 3 lat stanowisk kierowniczych i związanych z odpowiedzialnością materialną. Kary powyższe wymierzył Sąd skazany za to, że działając wspólnie i w porozumieniu (pełniąc funkcje kierownicze lub związane z materialną odpowiedzialnością w Zakładzie Remontowo-Budowlanym Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej) wyżyłskali działalność tej spółdzielni i 7 maja 1986 r. zagarnęli papę asfaltową wartości 23.700 zł na jej szkodę. Ponadto tym samym wyrokiem zostali skazani:

■ **DANIEL KRAWCZYK** (s. Daniela, ur. 2.05.1958 r., zam. w Kwiatkowicach 57 gm. Prochowice) na karę 1 roku pozbawienia wolności i 70.000 zł grzywny za to, że w marcu 1986 r. wspólnie i w porozumieniu z Krzysztofem Szymankiem, majstrom Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej zagarnęli papę asfaltową wartości 23.700 zł, ponadto:

■ **MICHAŁ WOJSZWIŁO** (s. Antoniego, ur. 15.12.1928 r., zam. w Kawicach 4 gm. Prochowice) i

■ **ROMAN WOJSZWIŁO** (s. Michała, ur. 4.11.1950 r., zam. w Kawicach 4 gm. Prochowice) — na kary po 9 miesięcy pozbawienia wolności i po 80.000 zł grzywny za to, że M. Wojszwiłło w dniu 7 maja 1986 r., zaś R. Wojszwiłło w marcu 1986 r. w Kawicach nabyli papę asfaltową po 23.700 zł każdy, wiedząc, iż uzyskana została za pomocą czynu zabronionego; 615-k

■ **MAREK JOZWIĄK** (s. Jana, ur. 19.03.1957 r., zam. w Legnicy przy Obornów Stalingradu 10/10) oraz

■ **STANISŁAW PAWŁOWSKI** (s. Romana, ur. 22.06.1951 r., zam. w Legnicy przy Roscivelta 47/5) — na kary po 2 lata pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem ich wykonania na okres próby 5 lat i oddaniem ich w tym czasie pod dozór kuratora sądowego, kary po 140.000 zł grzywny oraz kary dodatkowe konfiskaty mienia w całości — za dokonanie kradzieży z włamaniem; 616-k

■ **Jerzy NAZDERKO** (s. Jana, ur. 4.05.1955 r., zam. w Legnicy przy Orzeszkowej 15/10) uprzednio karany na karę 2 lat pozbawienia wolności i ponadto nadzór ochronny na okres 3 lat — za dokonanie zaboru pojazdu w celu krótkotrwałego użycia; 616-k

■ **AGNIESZKA TLUMOK** (c. Stefana, ur. 9.12.1922 r., zam. w Legnicy przy ul. Bojowników o Wolność i Demokrację 19/3) na karę grzywny w wymiarze 80.000 zł za nielegalny handel alkoholem. Jednocześnie orzeczono przepadek dowodów rzeczowych; 616-k

■ **LUCYNA CYLIPAN** (c. Józefa, ur. 20.02.1959 r., zam. w Legnicy przy Wrocławskiej 84/2) na karę 1 roku pozbawienia wolności (z warunkowym zawieszeniem na okres próby 5 lat) oraz 50.000 zł grzywny za nielegalny handel alkoholem, ponadto orzeczono przepadek karu Skarbu Państwa zabezpieczonych dowodów rzeczowych; 616-k

■ **HALINA MIKOŁAJEWSKA** (c. Stanisława, ur. 8.01.1939 r., zam. w Legnicy przy Parkowej 2/2) na karę 90.000 zł grzywny za nielegalny handel alkoholem; ponadto orzeczono przepadek zabezpieczonego alkoholu; 617-k

■ **GRZEGORZ KAJDER** (s. Tadeusza, ur. 15.03.1969 r., zam. w Legnicy przy Torowej 50/1) na karę 2 lat pozbawienia wolności, 50.000 zł grzywny oraz konfiskatę mienia w całości za dokonanie kradzieży z włamaniem do samochodów i sklepu; 617-k

■ **LESZEK PATURAJ** (s. Kazimierza, ur. 21.05.1960 r., zam. w Węglińcu przy Partyzantów 5/1) na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 60.000 zł grzywny — za kradzież portfela z zawartością 40.000 zł na szkodę Mirosława P.; 617-k

■ **MACIEJ ZOCHOWSKI** (s. Zygmunta, ur. 16.11.1968 r., zam. w Legnicy przy Masarskiej 2/4) na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności (z warunkowym zawieszeniem wykonania kary) za to, że w miejscu publicznym znieważał Krystynę R.

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretach”.

LUBIN
Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie skazani zostali:

■ **GRZEGORZ JÓZEF DZIURA** (s. Władysława, ur. 11.04.1961 r., zam. w Chocianowie przy Głogowskiej 14) na łączną karę 4 lat pozbawienia wolności, 100.000 zł grzywny oraz karę dodatkową konfiskaty mienia w całości za to, że w dniach 24 — 25 sierpnia 1985 r. w Chocianowie dokonał (a był już uprzednio skazany) kradzieży roweru oraz zaboru w celu krótkotrwałego użycia samochodu marki „Fiat 125p”, który porzucił w stanie uszkodzonym, a ponadto 8 sierpnia 1985 r. w Krzyżowej dokonał włamania do sklepu spożywczego po uprzednim oberwaniu klódki przy kracie i wyważeniu zamka w drzwiach, wszedł do środka, skąd zabrał towar wartości około 70.000 zł na szkodę GS w Gromadce. 356-k

GŁOGÓW
Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie zostali skazani:

■ **PIOTR KAZMIERCZAK** (lat 20, zam. w Uściu) na łączną karę 5 lat pozbawienia wolności, a ponadto orzeczono wobec skazanego dwie nawiązki na cele społeczne — za to, że w okresie od 28 stycznia 1986 r. do 2 kwietnia 1986 r. w Głogowie dopuścił się dwóch przestępstw zgwałcenia oraz trzech usiłowań (gwałtu);

■ **TADEUSZ PLEKAN** (lat 24, syn Łukasza, zam. w Jakubowie) na karę 2 lat pozbawienia wolności i karę dodatkową zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 5 lat za to, że będąc w stanie nietrzeźwości spowodował wypadek drogowy w wyniku którego śmierć poniósł nieletni Marcin Ciesielski;

ZAKŁADY PRZEMYSŁU ODZIEŻOWEGO „ELPO” w Legnicy, ul. Słubicka 2

O G Ł A S Z A J A PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie w 1987 r. następujących robót wykończeniowych w hali szwalni przy ul. Słubickiej 2:

- wykonanie ścianek działowych: 3.000 m kw.,
- wykonanie posadzek: 3.500 m kw.,
- wykonanie tynków i licowanie ścian: 10.000 m kw.,
- osadzenie stolarki okiennej i drzwiowej: 400 m kw.,
- inne roboty (malarskie, glazurnicze, itp.).

Ogólny koszt: 15.000.000 zł.

Oferty w zamkniętych kopertach z dopiskiem „przetarg”, zawierające warunki cenowe, zabezpieczenia materialowe oraz terminy wykonania, należy przesyłać pod adresem przedsiębiorstwa w terminie 15 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Otwarcie ofert nastąpi w 22 dniu po ukazaniu się ogłoszenia o godz. 11 w sali recepcyjnej Zakładów Przemysłu Odzieżowego „Elpo” w Legnicy.

Do przetargu zapraszamy wykonawców sektora uspołecznionego jak i nieuspołecznionego.

Szczegółową dokumentację na roboty udostępnia dział inwestycji ZPO „Elpo” w Legnicy, tel. 216-71, wewn. 31.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn, równoznaczne z nieprzyjęciem żadnej z ofert.

612-k

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD USŁUG WODNYCH w Lubinie

ZATRUDNI NATYCHMIAST GŁÓWNEGO ENERGETYKA

Wymagane wykształcenie wyższe oraz uprawnienia SEP, staż pracy minimum 3 lata lub wykształcenie średnie z dużym stażem pracy.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu — Lubin, ul. Słowiańska 8, tel. 44-43-54.

611-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. A, B, T wydane przez Urząd Gminy Krotoszyce na nazwisko Jan Cedzido zam. Czerwony Kościół 13. 88055-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. A, T wydane przez Wydział Komunikacji w Złotorii na nazwisko Władysław Roczniak zam. Jerzmanowice 47. 88062-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. II wydane przez Wydział Komunikacji w Złotorii na nazwisko Stanisław Głowacki zam. Pyskowice 2. 88063-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: Okręg. Przeds. Przem. Mięsnego we Wrocławiu. Zakłady Mięsne Legnica, tel. 237-74, 220-61, 82, 63, wewn. 21, 59-220 Legnica, ul. Scinawska 3/26. 88066-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. B, T wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Aleksander Pelech zam. Polkowice Dolne 72. 88067-g

LOKALE
SPRZEDAM pawilon nadający się na każdą branżę. Wiadomość: Legnica, ul. Gwiezdna 1/20. 88060-g

SPRZEDAM mieszkanie M-2 dwupokojowe w Legnicy na osiedlu Kopernika. Wiadomość: Legnica 299-01, poniedziałek, wtorek, środa 16-18. 88065-g

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDAM gospodarstwo rolne o pow. 3,40 ha wraz z zabudowaniami. Wiadomość: Groble 20, gm. Chojnów, woj. Legnica. 88064-g

SPRZEDAM dom w Kunicach, Szklarskiej Porębie, Świeradowie, Ładku Zdroju oraz warsztat rzemieślniczy w Lubinie. Kupie M-2 do M-3 — Legnica, Lubin. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18. Dymyt. 88069-g

SPRZEDAZ
SPRZEDAM dwa komplety dachowczarek, piec c.o. żeliwny — nowy typ Eca 4. Wiadomość: Bolesławiec, tel. 42-02. 88056-g

SPRZEDAM kamerę filmową Mini 3, 8-milimetrów kasetowa. Wiadomość: Legnica, Młynarska 1/42. 88061-g

KOMUNIKAT
ZARZĄD Koła Polskiego Związku Wędkarskiego „Komunikał” w Legnicy informuje przewodniczących sekcji naszego koła o obowiązkach uczestniczenia w pracach zarządu w każdy pierwszy wtorek miesiąca od godz. 17. 88059-g

RÓŻNE
OSOBY, które widziały biegającego z rowem 25 listopada 1986 po 22 na ul. 1 Maja w Lubinie — proszę o kontakt telefoniczny 44-72-34. 88058-g

USŁUGI
ZALUŻE okienne, wygłuszenie drzwi, boazeria. Wiadomość: Legnica, tel. 288-56 od 8 do 10. Wiliński. 88042-g

ZALUŻE, boazeria, wyciszanie drzwi, uszczelnianie. Gwarancja. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67 Glinowski. 88036-g

Państwowe Gospodarstwo Rolne 59-220 Legnica, ul. Jaworzyńska 199 ogłasza przetarg ograniczony

na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu rolniczego:

GOSPODARSTWO ROLNE LUDWIKOWO

1. Prasa zbierająca K-442, zużycie 13 proc., cena wywoławcza 278.466 zł.
2. Prasa zbierająca K-422, zużycie 12 proc., cena wywoławcza 281.644 zł.
3. Przyczepa do przewożenia bydła, zużycie 57 proc., cena wywoławcza 91.282 zł.
4. Sieczkarnia połowa Z-310, zużycie 30 proc., cena wywoławcza 517.546 zł.
5. Ciągnik C-385, zużycie 36 proc., cena wywoławcza 638.840 zł.
6. Ciągnik C-360, zużycie 29 proc., cena wywoławcza 615.483 zł.
7. Przyczepa asenizacyjna T-504, zużycie 66 proc., cena wywoławcza 55.768 zł.
8. Siewnik do buraków Pneumason, zużycie 21 proc., cena wywoławcza 193.632 zł.

GOSPODARSTWO ROLNE TYNCZYK

1. Ładowacz Cyklop T-214, zużycie 45 proc., cena wywoławcza 184.536 zł.
2. Ładowacz Cyklop T-214, zużycie 32 proc., cena wywoławcza 227.593 zł.
3. Ciągnik kołowy C-355, zużycie 54 proc., cena wywoławcza 358.344 zł.
4. Ciągnik kołowy C-385, zużycie 36 proc., cena wywoławcza 638.840 zł.
5. Ciągnik kołowy C-385, zużycie 40 proc., cena wywoławcza 599.160 zł.
6. Ciągnik kołowy C-385, zużycie 36 proc., cena wywoławcza 638.840 zł.
7. Ciągnik kołowy C-355, zużycie 36 proc., cena wywoławcza 497.304 zł.
8. Kombajn Bizon Z-050, zużycie 21 proc., cena wywoławcza 1.027.020 zł.
9. Przyczepa D-50, zużycie 36 proc., cena wywoławcza 219.824 zł.
10. Brona talerzowa BDT-2,5, zużycie 58 proc., cena wywoławcza 88.548 zł.
11. Prasa zbierająca K-442, zużycie 25 proc., cena wywoławcza 240.330 zł.
12. Podbieracz pokosów Z-050, zużycie 45 proc., cena wywoławcza 29.010 zł.

GOSPODARSTWO ROLNE JAKUSZOW

1. Ciągnik kołowy C-385, zużycie 46 proc., cena wywoławcza 539.640 zł.
2. Ciągnik kołowy C-355, zużycie 62 proc., cena wywoławcza 263.160 zł.
3. Ciągnik kołowy C-355, zużycie 46 proc., cena wywoławcza 458.613 zł.
4. Sieczkarnia połowa Z-320, zużycie 59 proc., cena wywoławcza 381.732 zł.
5. Ładowacz Cyklop T-214, zużycie 70 proc., cena wywoławcza 115.626 zł.
6. Przyczepa do zielonki PSE-12,5, zużycie 41 proc., cena wywoławcza 40.878 zł.
7. Przyczepa do zielonki PSE-12,5, zużycie 51 proc., cena wywoławcza 34.218 zł.

GOSPODARSTWO ROLNE POŁOWICE

1. Ciągnik kołowy C-385, zużycie 42 proc., cena wywoławcza 579.320 zł.
2. Sieczkarnia połowa Z-320, zużycie 54 proc., cena wywoławcza 427.512 zł.
3. Siewnik zbożowy S-052, zużycie 59 proc., cena wywoławcza 100.408 zł.
4. Rozsiewacz nawozu RNP-3, zużycie 70 proc., cena wywoławcza 29.538 zł.
5. Plug zawieszany, 3-skibowy U023/1, zużycie 26 proc., cena wywoławcza 26.940 zł.
6. Plug zawieszany, 7-skibowy U043/1, zużycie 58 proc., cena wywoławcza 20.314 zł.
7. Prasa zbierająca, zużycie 64 proc., cena wywoławcza 43.584 zł.

FERMA TUCZU TRZODY CHLEWNEJ NOWA WIEŚ

1. Ciągnik kołowy C-355, zużycie 42 proc., cena wywoławcza 450.792 zł.

FERMA DROBIU MILKOWICE

1. Ciągnik kołowy C-330, zużycie 60 proc., cena wywoławcza 294.360 zł.

PRZETARG NIEOGRANICZONY na niżej wymienione samochody:

GOSPODARSTWO ROLNE TYNCZYK

1. Samochód Żuk, LGD-070E, zużycie 50 proc., cena wywoławcza 408.150 zł.

ZAKŁAD MECHANIZACJI I TRANSPORTU Legnica, ul. Wielogórska 35

1. Samochód Star SHL 3W 200-803, zużycie 70 proc., cena wywoławcza 662.440 zł.
2. Samochód Syrena R-20, zużycie 70 proc., cena wywoławcza 106.960 zł.
3. Samochód Żuk — stopień zużycia i cena, podana będzie w dniu przetargu.

ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY Legnica, ul. Jaworzyńska 199

1. Samochód Tarpan 233, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 210.460 zł.

Ponadto posiadamy do sprzedaży po cenie złomu użytkowego następujący sprzęt:

- brona ciągnikowa BCC-7, nr inw. 288/590,
- przyczepa asenizacyjna ZTR-8, nr inw. 483/591,
- poidło pastwiskowe H-223, nr inw. 407/598,
- poidło pastwiskowe H-223, nr inw. 408/598,
- rozrzutnik obornika N-218, nr inw. 528/591,
- silosokombajn KS-1,8, nr inw. 513/594,
- przyczepa wywrotka D-47B, nr inw. 566/748,
- przyczepa wywrotka D-47A, nr inw. 568/748,
- siewnik zbożowy SZU-3,6, nr inw. 519/591,
- dojarka dwubankowa H-305/3, nr inw. 531/598,
- dojarka dwubankowa H-305/3, nr inw. 278/598.

Istnieje możliwość zakupu pełnowartościowych części do ciągników i maszyn rolniczych.

Przetarg odbędzie się w dniu 8 maja 1987 roku o godz. 11 w siedzibie dyrekcji PGR — Legnica. Przystępując do przetargu należy wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie zakładu, najpóźniej do godz. 10.30 w dniu przetargu.

Przystępujący do przetargu winni złożyć aktualne zaświadczenie wystawione przez właściwy dla miejsca zamieszkania rolnika organ administracji państwowej o posiadaniu gospodarstwa rolnego. Gdy I przetarg nie dojdzie do skutku, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12. Państwowe Gospodarstwo Rolne w Legnicy zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu lub wyłączenia sprzętu z przetargu bez podania przyczyn.

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACYJNEGO w Legnicy, ul. Hibnera nr 2, 59-220 Legnica OFERUJE PRACĘ

po przeszkoleniu w zawodzie kierowcy autobusowego dla osób posiadających prawo jazdy kat. „B” i „C”.

Okres szkolenia 2,5 miesiąca.

WARUNKI STAWIANE KANDYDATOM NA KURS:

- wiek powyżej 21 lat,
- bardzo dobry stan zdrowia,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- prawo jazdy kat. „B” — 5-letnia praktyka w kierowaniu pojazdami samochodowymi,
- prawo jazdy kat. „C” — rok praktyki zawodowej w kierowaniu samochodami ciężarowymi powyżej 3,5 tony.

PONADTO ZATRUDNIMY:

- kierowców posiadających prawo jazdy kat. „D” + „E”.
- mechaników i elektryków samochodowych.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNI:

- atrakcyjne wynagrodzenie,
- umundurowanie (wartość około 29.500 złotych),
- bilety wolnej jazdy dla pracownika i jego najbliższej rodziny (wartość 1.200 zł miesięcznie),
- świadczenia socjalne (kolonie i wczasy),
- samotnym możliwość korzystania z kwatery prywatnych.

Praca na terenie Legnicy, Lubina i Głogowa. Szczegółowych informacji udziela oraz zgłoszenia przyjmuje dział służby pracowniczej (telefon 200-51, wewn. 223, 213).

571-k

Spółdzielnia Kółek Rolniczych

w Legnickim Polu, woj. legnickie

ogłasza I przetarg ograniczony

na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu rolniczego:

1. Kombajn zbożowy BIZON — Z-056 — szt. 2, rok produkcji 1978, 1979, ceny wywoławcze — 1.066.320 zł, 1.047.420 zł.
2. Ciągnik Ursus C-385A — szt. 1, rok prod. 1980, cena wywoławcza 695.440 zł.
3. Ciągnik Ursus C-360 — szt. 2, rok produkcji 1971, 1980, ceny wywoławcze 380.833 zł, 422.744 zł.
4. Prasa zbierająca Z-224 — szt. 3, rok produkcji 1979, 1979, 1981, ceny wywoławcze 212.610 zł, 216.740 zł, 237.853 zł.
5. Przyczepy wywrotki — szt. 3, rok produkcji 1972, 1976, 1977, ceny wywoławcze 74.084 zł, 115.812 zł, 100.728 zł.
6. Ładowacz Cyklop — szt. 1, rok produkcji 1974, cena wywoławcza 119.682 zł.
7. Przyczepa asenizacyjna T-504 — szt. 1, rok prod. 1974, cena wywoławcza 63.230 zł.
8. Naczepa asenizacyjna T-507 — szt. 1, rok produkcji 1974, cena wywoławcza 59.020 zł.
9. Scianacz zielonek ORKAN-2 — szt. 1, rok produkcji 1983, cena wywoławcza 73.858 zł.
10. Plug Pz-330 — szt. 3, rok produkcji 1974, 1974, 1974, ceny wywoławcze 20.270 zł, 21.082 zł, 22.300 zł.
11. Kultywator U-411 — szt. 1, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 16.027 zł.
12. Pielnik zawieszany P-430 — szt. 1, rok produkcji 1974, cena wywoławcza 21.242 zł.
13. Wyorywacz Z-419 — szt. 1, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 20.504 zł.
14. Kosiarko-sieczkarnia KS-1,8 — szt. 1, rok produkcji 1978, cena wywoławcza 78.630 zł.
15. Kosiarka rotacyjna ZTR-165 — szt. 1, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 50.208 zł.
16. Siewnik punktowy S-041 — szt. 3, rok produkcji 1976, 1976, 1976, ceny wywoławcze 32.253 zł, 30.618 zł, 32.253 zł.
17. Siewnik zbożowy S-043 — szt. 1, rok prod. 1979, cena wywoławcza 28.265 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 7.05.1987 r. o godz. 10 w siedzibie SKR Legnickie Pole.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie SKR, najpóźniej na 2 godz. przed rozpoczęciem przetargu.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są do złożenia właściwych zaświadczeń wystawionych przez urzędy gmin.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu w dwie godziny po jego zakończeniu odbędzie się przetarg II.

Zarząd spółdzielni zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyn.

314-k



Impertynencki czy konsekwentny

Michael Gross dwukrotny złoty medalista z Los Angeles w pływaniu został trzykrotnie wybrany sportowcem roku w RFN. Po każdym takim wyborze odbywał się wielki bal z udziałem licznej publiczności, największą atrakcją balu byli oczywiście wybrani sportowcy. Gross nie był na żadnym z tych balów i oświadczył, że nie lubi balować, bo woli trenować. Przyjaciele mówią o nim, że jest konsekwentny, wrogowie zaś, że impertynencki.

Ostatnio niestety, Gross przeholował W. Schifferstadt odbył się znowu wielki bal z udziałem najlepszych sportowców RFN. Celem balu było wspomaganie sportowych inicjatyw, bardzo liczono na Grossa, który zarabia rocznie 200 tys. dolarów. Niestety „Albatros” (takie jest przezwisko pływaka) wszedł do swego sportowego porsche i pojechał w przeciwnym kierunku niż Schifferstadt do Frankfurtu nad Menem. Organizacja wspomagania sportu oczywiście wypomniała publicznie Grossowi, że on również dawniej korzystał z jej pomocy.

Parodia parodii

Filmy Stevena Spielberga cieszą się ogromną

sławą. Ale tak wlemy Spielberga parodiować różne gatunki filmowe. Teraz Mel Brooks postanowił sparodiować filmy Spielberga. Zaczął już kręcić cykl pod tytułem „Space-

balls” (co kojarzy się ze Spielbergowskim cyklem „Starwars”). Parodiowany Steven jest zachwycony takim ohrotem sprawy i twierdzi, że parodiowani są tylko klasycy.

Dziewczyna filmowa



Myśli luźne

Kiedy zapomnisz, że patrzysz w ekran, zaczniesz mnie kochać... platonicznie.
(Mary, Cort — spikerka)

Cichy ślub

Pisaliśmy już o założeniu syna byłego szacha Iranu Reza Pahlavi. Młody Reza i Jasmina — jego wybranka byli chętnie odpisywani na listach oświadczeń. Ale ślub postanowili wziąć bardzo cicho i nie zwrócić na siebie uwagi. Ślub ten odbył się w Stanach Zjednoczonych, gdzie stale przebywają państwo młodzi.

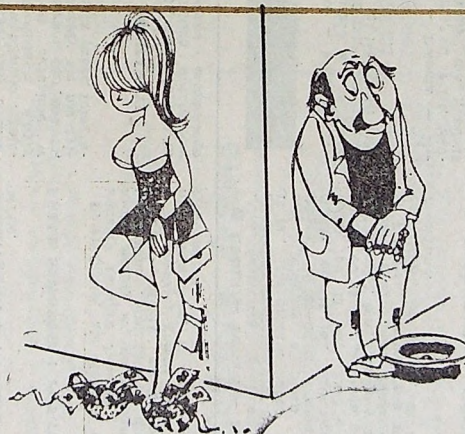
Wierny Placido

Telewizja emitowała drugą część włoskiego serialu „Osmiornica”, który cieszył się u nas olbrzymim powodzeniem. Wielka sympatia państwa zyskała sobie aktor Michele Placido grający główną rolę odważnego komisarza Cattaneo, który bezkompromisowo zwalcza mafie. Po tym serialu aktor otrzymał wiele listów z oświadczeniami. Niestety Placido od 14 lat jest żonaty ma miłą córeczkę Violantę i jak sam mówi nie zamierza zmieniać swej partnerki, która niezmiennie kocha

Powrót BB

Pragnąc bardziej atrakcyjnie popularny serial amerykański „Dallas” (jest to saga-tasemnic o amerykańskiej rodzinie) jego producenci podpisali kontrakt z 51-letnią Brigitte Bardot, która ma zagrać cztery epizody. Wystąpi ona w roli przedsiębior-

czej kobiety wielkiego biznesu, którą próbuje uwieść bohater serialu, znany amerykański aktor Larry Hagman. Wtajemniczeni twierdzą, że rolę przedsiębiorczej kobiety miała zagrać Sofia Loren, ale postanowienie przez nią warunki finansowe były bardzo wygórowane, nawet jak na stosunki amerykańskie.



Milionowy spadek dla Lizy Minelli

Zmarł niedawno Vincente Minelli prawie całą fortunę pozostawił córce z małżeństwa z Judy Garland — Lizie Minelli. Znana aktorka i piosenkarka odziedziczyła po ojcu przedmioty osobiste wartości 130 tys. dolarów oraz nieruchomości wartości miliona dolarów.

Przypomnijmy, że Vincente Minelli urodził się w Chicago i mając 3 lata już występował w rodzinnym zespole wędrownym. Dzięki uzdolnieniom rysunkowym, w wieku 18 lat pracował jako dekorator teatralny i projektant kostiumów. W 1935 r.

był już reżyserem programów muzycznych tańecznych a w 1939 wyjechał do Hollywood, gdzie pracował nad filmami muzycznymi z udziałem m.in. rozpoczynającej błyskotliwą karierę śpiewaczki Judy Garland. Ożenił się z nią w 1945 r., a w rok później przyszła na świat Liza.

Vincente Minelli reżyserował filmowe rewie i musicale, a także typowo amerykańskie dramaty i melodramaty. Ponad 20 lat Vincente Minelli należał do najwybitniejszych postaci wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer.

Podśluchane

Reżyser do młodej gwiazdki:
Proszę raczej zakryć piersi, a odsłonić myśli.

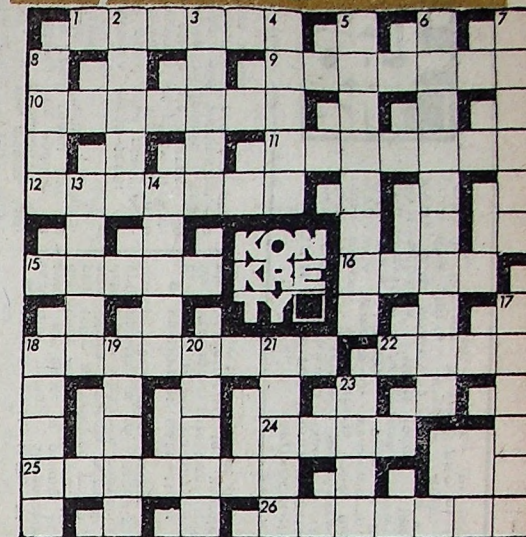
Nazistowska pieszczocha

Zaczęła jako tancerka, potem była aktorką (zresztą nie najlepszą) i reżyserką, wreszcie znaną na świecie fotografiką — dokumentalistką. Teraz z kolei zamierza zostać pisarką, pracuje bowiem nad swymi pamiętnikami, które przypuszczalnie ukażą się w Republice Federalnej wiosną tego roku.

Leni Riefenstahl, bo o niej mowa, była ukochaną, hołubioną przez Führera i jego nazistowskich kompanów, blond-artystką.

Obecnie Leni Riefenstahl ma już 84 lata i nie narzeka na życie. Jeździ po świecie, wróciła z wycieczki po Morzu Czerwonym. Mieszka w wygodnym domu w miejscowości Pocking nad jeziorem Starnberg. Ciekawe, co też ta była nazistowska pieszczocha napisze o dawnych władcach „Das Dritte Reich”?

Krzyżówka



POZIOMO: 1) harmider, rozgardiasz, 9) wybieg prawniczy, wykret, 10) największe miasto Pakistanu, 11) ozdoba stroju kobiecego, 12) rozrywka umysłowa, 15) irytacja, wściekłość, 16) muzułmański władca, 18) broń myśliwowa, 22) tyle co nic, 24) sprzymierzeniec chorób, 25) po namyślnym pocałunku, 26) model, prawdziwy.

PIONOWO: 2) strzeżenie, 3) wielobarwny łuk na sklepieniu niebieskim, 4) kromka, 5) ropa naftowa, 6) miasto w Kozalińskim na Pojezierzu Drawskim, 7) omasta, 8) powierzchnia ukośna, 13) radziecki fotoaparat, 14) przedmiot, 17) książka z królami, 18) żdźbło roślin zbożowych, 19) w Tatrach, strone, zalesione partie gór, 20) tkanina z Torunia, 21) maluch, 23) jeszcze nie harcerz.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 15:
POZIOMO: ostoja, szprota, protest, mleczko, sztanga, omlet, ikra, akwarium, misa, łapa, ankiet, dostawa.
PIONOWO: sport, Odeon, astma, śpiewnik, lodziarnik, katoda, opus, zamek, arena, paczka, atlas, wódka, rubel, układ, spis.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **ELŻBIETA STROJEK**, ul. Niedźwiedzicy 8/18, 59-220 Legnica; **ZBIGNIEW KALINOWSKI**, ul. Wołowska 24/8, 59-330 Ścinawa; **STANISŁAW BIENIEK** ul. Prochownia 26/4, 64-100 Leszno.

NA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 17 czekamy do 3 maja 1987 r.

Jujka



„MÓJ STARY MIAŁ
TRZYDNIWKĘ, TRZY
DNI NIE PIE